Rok VI. Warszawa, Marzec 1931. № 3.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

ZE WSPOMNIEŃ O WYSPIAŃSKIM

O „ROKU 46"

O swoich planach pisarskich lub pracach będących w toku Wyspiański opowiadał chętnie. Miało się wrażenie, że sam wtedy jest słuchaczem swych słów, że ogląda i rozważa swe pomysły razem z tymi, do których mówi. Ze sceny przenosił się w ten sposób do audytorjum.

Opowiadał albo u siebie w mieszkaniu, a wtedy chodził po pokoju i gestykulował dość żywo; albo gdyśmy siedzieli w „fotelach sprawozdawców" w teatrze krakowskim; albo wreszcie w towarzystwie (najczęściej u p. Pareńskich), nielicznem jednak, złożonem z trzech, czterech osób. Siedział wtedy spokojnie, bardzo umiarkowany w ruchach, i prowadził swoją rzecz głosem równym, prawie chłopięcym w intonacji i cokolwiek nosowym, zdaniami przerywanemi, i z nieco żartobliwym wyrazem ust.

Otóż ten wyraz ust. Skradał się on przez cały tok opowieści, zrazu niewinny, rozswywolony jak kociak, biegł obok ludzi i wypadków wyrastających ze słów niby niedbałej osnowy, odgrywał coś w rodzaju roli błazna na pańskim dworze, błazna karzełka, bawiącego ludzi swem kalectwem, — aby nagle, pod koniec tematu począć rosnąć na oczach słuchaczów, olbrzymieć i potężnieć, — a potem skok tygrysa — i karzeł staje się panem położenia, bierze berło i siada na tronie. Imperator Szyd z bożej łaski.

Wyspiański śledził zawzięcie jego rządy. Duszę jego wiązała z tem ciemnem bóstwem jakaś tragiczna, wiecznie krwawiąca rana. Psychologja naukowa nazywa takie zjawisko urazem.

Ta artystyczna wiedza szydu siedziała mocno wkorzeniona we wrażliwości autora „Wesela". Różni się on jednak tem od innych mistrzów szydu w literaturze, a zwłaszcza od ironistów francuskich, współczesnych jego młodości, że gdy tamci czynili z tego sposobu widzenia rzeczy swoją filozofję i swoje wyznanie wiary, to Wyspiański używał szydu do celów wyższych i w gruncie rzeczy walczył z nim całe życie.

Ale ten temat karmił się chętnie jego wrażliwością i pociągał go; z walki czyniła się w pewnych razach igraszka, dość zresztą złowroga, — a zachodziło to w tych wypadkach, kiedy przyrodzony wzrost ludzi tudzież zdarzeń przez nich wywołanych stał, przynajmniej w oczach Wyspiańskiego, poniżej powagi położenia i wywołanego przez nich losu.

Taką igraszką był scenarjusz, jaki naszkicował Wyspiański na temat rewolucji krakowskiej w roku 1846. W jakich to okolicznościach nastąpiło,

kto był przy tem oprócz mnie, wyszło mi to niestety z pamięci. Kiedy to być mogło? Przed jesienią roku 1900. Przed „Weselem" i przed „Legjonem".

Patrzymy na mianowanie naczelnika rządu rewolucyjnego przez tajemniczego wysłannika. Naczelnik ubiera się w szarfę i czyta ludowi na rynku manifest. Potem naczelnik na drugi dzień ogłasza się dyktatorem, organizuje siły zbrojne, mianuje ministrów, wydaje dekrety, odezwy. Tego samego dnia zjawia się rywal, robi dyktatorowi zarzuty, przychodzi do kłótni. Dyktator rzuca szarfę rywalowi i wychodzi.

Drugi dyktator obejmuje rządy. Zaczyna się bezład, a równocześnie groźne wieści naokół. Rzeź dworów, zbliżanie się masy chłopskiej do Krakowa, a z nimi wojsk austrjackich. Dyktator pierwszy powraca na scenę, odbiera szarfę drugiemu, ubiera się w nią sam — i wydaje odezwę do ludu wiejskiego. Zapowiada reformy, rozdaje nowe nominacje.

Teraz nowy zamach. Partja przeciwna wysuwa trzeciego kandydata. Ten opanowuje lokal rządu i insygnia władzy. Dyktator pierwszy składa władzę w jego ręce. Następuje rozruch ludowy, z czego korzysta dyktator pierwszy, odbiera szarfę uzurpatorowi i ubiera się w nią z powrotem.

Tymczasem Austrjacy podchodzą bliżej, pod Podgórz. Następują nowe dekrety i rozporządzenia rządu dyktatora, posiedzenia, mowy i dekrety.

Wojsko austrjackie zajmuje prawy brzeg Wisły naprzeciw Krakowa. Rozchodzi się wieść, że fala chłopstwa wali się na Kraków. Dyktator wysyła przeciw nim procesję z chorągwiami i z jednym z głównych wodzów rewolucji na czele. Zastępuje jej drogę oddział wojska austrjackiego. Procesja się zbliża, wiedziona przez księdza i dowódcę przygotowanego do mowy. Oficer wydaje rozkaz. Następuje salwa. Padają ksiądz i dowódca i wielu z tłumu. Trupy na gościńcu. Koniec.

A po tym końcu opowieści — uśmiech, cokolwiek głośniejszy, wyrazistszy. Rodzaj kurtyny.

Nazwisk osób Wyspiański nie wymieniał. Może nie pamiętał dokładnie. Zresztą nie o nazwiska chodziło.

Tym pierwszym dyktatorem był oczywiście Tyssowski. Drugim Lissowski. Trzecim Michał Wiśniewski. Dodać tu trzeba, że cała ich dyktatura trwała dziewięć dni.

W roku 1896, w pięćdziesiątą rocznicę „rzezi galicyjskiej", wyszły z druku dwie prace na ten temat. Ostaszewski-Barański wydał „Krwawy rok"; Schnür-Pepłowski „Krwawą kartę". W ten czas, objęty latami 1896 i 1900, należy wsunąć szkic owego pomysłu historycznej sztuki ironicznej.

Czy ta koncepcja rewolucji krakowskiej z r. 1846 była słuszna? Tylko w części. A w każdym razie nie w stosunku do osoby głównego w niej działacza, pierwszego dyktatora, Tyssowskiego. Postać to wcale niepowszednia, jak tego dowiódł M. Tyrowicz z dokumentami w ręku w swej monografji o Tyssowskim (1930). Tych źródeł Wyspiański nie znał. Natomiast prace Barańskiego i Pepłowskiego mogły go tylko rozdrażnić i zirytować swoją powierzchowną dobrą wiarą.

Warszawa. *Artur Górski.*

W OBRONIE SAMUELA WOŁKA

...Iż był tyran dla chłopstwa a sługa [Moskali;
Ale się chłopi głupi nad nim zlitowali!

„Pan Tadeusz" VII, 463.

Któżby dziś bronił Samuela Łaniewskiego-Wołka? Sprawa załatwiona, poeta scharakteryzował go trafnie i uwiecznił słusznie. Historja i tradycja potwierdza zdanie A. Mickiewicza. Z zamożnych kalwinów witebskich pochodząc, osiadł pan Wołk w powiecie oszmiańskim i rozgospodarował się w Łazdunach i Ługomowiczach do rozmiarów magnata. Początek olbrzymiej fortunie dały dostawy zboża dla wojska rosyjskiego w r. 1812, których się Wołk podejmował w konszachtach z oficerami. Stwierdza to Pigoń w komentarzu, gdzie zdołał również dotrzeć do żywych tradycyj o kamiennem sercu i niesłychanych okrucieństwach tego imci Wołka. Wykazał prof. Pigoń ponadto, że owa litość „głupiego chłopstwa" miała miejsce później w chwili wybuchu powstania listopadowego w Oszmianie. Chłop białoruski tak dalece lękał się okrutnika, że sam bynajmniej niezaprzedany Moskalom, uwiózł Wołka ze strachu w ręce wojsk carskich. Możnaby jeszcze mnożyć relacje pamiętnikarskie, które zawsze powiedzą to samo. Więc najpierw jak to było na sejmiku wileńskim w r. 1817, gdy delegat Oszmiany Michał Paszkowski wystąpił bardzo ostro przeciw uwolnieniu włościan od poddaństwa. Głos Paszkowskiego przyjęto z oburzeniem, a wieść o debatach gruchnęła niebawem po mieście. Paszkowskiego okrzyknięto „zdrajcą", zaprzedanym „sprawie arystokrackiej", wymieniając Pusłowskiego, Umiastowskiego i Wołka jako jego inspiratorów. (Zob. H. Mościcki, Pod znakiem Orła i Pogoni, Warsz. 1915 str. 51).

No, a słynny doktór Frank opowiada w swych wspomnieniach (III. 105-106) o śmierci jego na wściekliznę. Było tak, że tego Wołka miał w kilku miejscach pokąsać prawdziwy wściekły wilk, którego niby obcego psa chciał odpędzić od swego bydła. Frank mówi, że leczył p. prezydenta (tak go nazywano zawsze z racji trzechletniej prezesury sądu powiatowego), ale chory, mimo wielkich dawek merkurjuszu, umarł na siódmy dzień. (Coś tu pobałamucono, bo Frank zmarły w r. 1842 nie mógł wiedzieć o śmierci Wołka, zmarłego w wieku lat 84 w r. 1851.) Mniejsza o szczegół zresztą, sprawa wydawała się załatwiona i nie trzeba do niej wracać. A jednak pokazuje się, że trzeba. Świeżo zażądał dość gromko głosu jeszcze jeden świadek i należy go wysłuchać. Jest szlachcicem i ma prawo. Prawo prawnuka, który chce oczyścić pamięć swego pradziada po kądzieli. I prawo spadkobiercy jego fortuny. Hipolit Korwin-Milewski w wydanych przed kilku tygodniami pamiętnikach p. t. „Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855-1925)", Poznań, 1930. Pan Korwin-Milewski, starzec 83-letni, staje jednak na najbardziej modnej, najnowocześniejszej płaszczyznie wobec Mickiewicza. Słowem: Rewizjonista! Mógł sobie Boy powiedzieć: tam jest pan Mickiewicz a tu jestem ja, pan Boy, i przez taką rurę patrzy na wieszcza z pomnika, wolno tedy takiem samem prawem panu Hipolitowi Korwin-Milewskiemu (temu z Łazdun) oceniać pana Adama Poray'a-Mickiewicza (tego z Nowogródka). Gdybym był starszy o kilka lat od p. Milewskiego, przyklasnąłbym mu wraz z Fredrą: „Lubię chłopcze żeś mi żwawy!" Sam zresztą,

mutatis mutandis naturalnie, chciałem niedawno usmażyć dysertację i technikę wywoływania nastroju w „Panu Tadeuszu" porównać z techniką komunikatów wojennych. Podobieństwo znaczne: Taka np. popularność Napoleona na Litwie r. 1812 w zestawieniu z popularnością Mackensena w Rumunji.

Ale dajmy pokój baraszkom. I zobaczmy, jakie argumenty przywodzi H. Milewski na obronę tego swego dziada Samuela Wołka. Najsampierw opowiada szeroko o jego działalności gospodarczej. Opowieść żywa i barwna. Samuel Łaniewski-Wołłk (*1768), gdy matka wyszła za mąż za guwernera swego syna w 10 miesięcy po owdowieniu, uciekł z domu do cyrku w Królewcu. Zaciągnąwszy się w czasie Sejmu Wielkiego do armji polskiej konsystował przy hetmanie Kossakowskim w Wilnie. Po śmierci zdrajcy hetmana wrócił na wieś, płodził dzieci, kuł pieniądze. Awantur różnych tego krewkiego żubra nie spisałby na żubrowej skórze. Pomijam je, bo mi spieszno oddać głos samemu p. Milewskiemu (str. 13 i nast.):

„Temu dzielnemu zabytkowi z czasów sienkiewiczowskich poświęcił A. Mickiewicz w swoim „Panu Tadeuszu" osiem wierszy, w których zrobił z nieboszczyka prawdziwego potwora.

„Pominąłbym milczeniem tę fantazję, gdybym nie pisał dla publiczności polskiej (nb. autor pisywał dotychczas chętnie po francusku i po rosyjsku, mój dopisek), od 150 lat do tego stopnia cierpieniem i uniżeniem rozczulonej..., że ciągle potrzebuje wcielać się w jakiegoś „nadczłowieka", którego odrazu obdarza uniwersalną kompetencją..."

Posłuchajmy teraz szczegółów protestu: „Wyrok Mickiewicza na nieboszczyka Wołłka zawiera dwie bajki, jedno ogólnikowe grubjaństwo i wkońcu jednostronną prawdę.

„1. Jeśli p. Samuel Wołłk kiedykolwiek był (z jakiej racji?!) w Myssie, położonej o 100 km. od Ługomowicz, to napewno ani jeden z drobnych opowiadających w „Panu Tadeuszu" te zajścia i zamieszkałych koło Soplicowa za Niemnem, jeszcze dalej, w tej Myssie nie był i nie słyszał.

„2. „Sługą Moskali" nie można nazwać człowieka, który służył w wojsku pruskiem, potem w polskiem, potem szlachcie polskiej jako wybrany przez nią sędzia powiatowy, a na służbie rosyjskiej nie był ani jednego dnia. Na odwrót p. Adam Mickiewicz, jako nauczyciel etatowy w gimnazjum kowieńskiem, był przez dwa lata rosyjskim płatnym „czynownikiem" rosyjskiego ministerstwa oświaty.

„3. Epitet łotr, co oznacza wogóle człowieka bez czci i wiary w zastosowaniu do człowieka, który choć srogi i gwałtowny był wysoko honorowy i za takiego uchodził... stanowi jedno z tych częstych poetycznych grubjaństw lub inwektyw, które tradycyjnie stanowią miły grzech wieszczów".

„4. A zarzut, że S. Wołłk był „tyranem dla chłopstwa" zawiera swoją dozę prawdy o tyle, o ile podług etymologji stosuje się do wszystkich ludzi, którzy posiadali i sprawowali władzę bez odpowiedniej kontroli... Tu właśnie poetom wogóle, a Mickiewiczowi w szczególności nie przychodzi na myśl, że historja powinna osądzać czyny ludzkie nie w świetle obecnych warunków i pojęć — lecz w świetle ówczesnych i miejscowych.

Teraz konkluzja:

„Wielki nasz wieszcz pisał sobie w r. 1836 w Paryżu w małem mieszkanku, nie mając innych podwładnych, jak francuską kucharkę, która gdy-

by jej pogroził palcem, zbuntowałaby przeciwko niemu cały kwartał. A Wołłk działał o 2.000 km. na wschód t. j. jak dzisiaj od Paryża do Pekinu, a co do stopy kulturalnej ludzi, z którymi miał do czynienia, o trzy lub więcej stuleci wstecz.

„Mickiewicz, którego ojciec żadnego chłopa nie posiadał, ani nie domyślał się (?), że Wołłk, który ich posiadał nie mniej niż 4.000 wszelkiej płci i wieku, musiał chcąc nie chcąc nimi rządzić i że oni nietylko stanowili jego roboczy inwentarz... lecz że miał oprócz tego powierzoną nad nimi dobrą część władzy państwowej".

Dotąd był autor przekonany, że argumenty jego mają za sobą znakomitą podbudowę prawniczą. Teraz atoli, jak gdyby się — podświadomie — przeląkł własnego zuchwalstwa. Zatchnął się trochę i „zacukał" — mówiąc po lwowsku — prawnuk i spadkobierca Wołkowych Łazdun.

I stała się rzecz nawet może poniekąd przykra dla szlachcica, co wyzwał poetę na ubitą ziemię. Hipolit Korwin-Milewski (ten z Łazdun) cofa się wobec groźnie wciąż rąbiącego Adama Poray-Mickiewicza (tego z Nowogródka) i proponuje mu... ugodę (str. 15):

„Byłbym skłonny rozstrzygnąć... drogą kompromisową i przyznać: że ś. p. Samuel Wołłk był człowiekiem swego czasu i swego środowiska... i że podobnie do lepszych śmiertelników posiadał odpowiednie swoim zaletom wady: czynny, gospodarny, energiczny był jednocześnie wymagającym, srogim i porywczym. Ten związek zalet z wadami stanowi prawo natury, któremu podlegał w całej pełni sam Adam Mickiewicz. Nikt nie zaprzeczy, że był... genjuszem, supergenjuszem, arcygenjuszem. Jako taki nie mógł nie podlegać i podlegał prawu, które już określił Seneka: Non est magnum ingenium sine mixtura dementiae". A dowód widzi autor w tem, że srozszą jeszcze niż na Wołka rzucił anatemę na C. Periera, również prezydenta nazywając go w „Księgach pielgrzymstwa" przeklętym zgubicielem pokoju. „Albo sam w piętkę gonię, albo tu się ma dobrą porcję „mikstury"?"

Czytając tę przeciekawą protestację miałem przez chwilę wrażenie wcale miłe: Że oto żyjemy sobie jeszcze w r. 1832 na Litwie, zagranicę zwiał „buntowszczyk" Adam syn Mikołaja Mickiewicz, no i tam mu jakiś inny kłamczuch Januszkiewicz nabajał od rzeczy o dziedzicu Łazdun. I to się teraz prostuje.

Nie chciałbym jednak, żeby czytelnik patrzył na wywody p. Milewskiego tylko od strony groteski. Objektywnie raczej trzeba. Sprawa jest ciemna i bardzo zapaskudzona przez te różne łzawo-czułe „tradycje", za to adwokat znakomity! Widać, że istotnie ostrzył za młodu swą kazuistyczną broń w najlepszej szkole francuskiej. Tylko jeden szkopuł, osobiście może nawet niemiły dla autora. Szczyci się on, że wychowany w zachodniej punktualności, w Polsce musi wciąż czekać na wszystko i wszystkich. A teraz, gdy o obronę własnego pradziada chodzi spóźnił się. O dobrych sto lat conajmniej. Już przewód sądowy skończony, Trybunał poszedł do domu, wyrok zapadł dawno. Buntowszczyk Adam Mikołajewicz ma lepsze adwokatki: historję i tradycję miejscową. A tego wszak żąda p. Milewski. Miejscowej opinji.

Może jeszcze kto zapytać: Czemu to pan hrabia aż tak mocno szpilkuje tego biednego szlachetkę z Nowogródka, i uwziął się „na waszmości

nędzne życie". Chudopachołek był wszak i w tym samym Paryżu, w którym p. hrabia życie pędził jedwabnie, zastawiał koperty od zegarka?

Autor mógłby na to odpowiedzieć snadnie: Tak. Szpilkuję. S principialnoj toczki. Bo nie lubię poetów romantycznych, zmyślają za wiele. Adam, syn Mikołaja jest ich hersztem, on zwalczał zawsze tych klasyków, uczniów Boileau'a, który wszak zalecił kota nazywać kotem a Rolleta filutem. I ja także. Bo i ja jestem klasyk. A mój pradziad był porządny obywatel i priamo gosudarstwiennyj człowiek. I ja także.

Wogóle wspomnienia H. Milewskiego to lektura z wielu względów ciekawa, a z wielu wyjątkowa. Nie zdarzyło mi się dawno spotkać pamiętnikarza o tak brutalno-otwartej szczerości, i takiej upartej konsekwencji. Impavidus. Na wszystko co z Polską dzieje się od lat dziesięciu patrzy z widoczną niechęcią. Tyle „obcych twarzy", tyle przemian — niepotrzebnych. Dlatego sprzedał Łazduny, dziedzictwo po gospodarnym Wołłku oczernionym niegodnie przez szlachetkę z Nowogródka. I jest bardzo niezadowolony. Mnie również żal się zrobiło. Jaka szkoda — myślałem sobie — że ten nowogródzki szlachetka bez chłopka i parobka nie dożył „obcych twarzy żołnierskich" w jego umiłowanem Wilnie?

Dębiec. *Stanisław Wasylewski.*

COCHANOVIANA

I. WYZNANIE W AKROSTYCHU

Dziwić się nie można, że Zygmunt Hajkowski [1] i Józef Birkenmajer [2], pisząc o akrostychach Kochanowskiego, nie wpadli na nazwisko pani Wodzieńskiej, ukryte w Pieśni II, 21, ponieważ odnaleźć je należy dopiero po usunięciu kilku przeszkód. Wspomniany erotyk brzmi („Pisma zbiorowe" I, 230):

Srogie łańcuchy na swem sercu czuję;
  Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknem sidłem ułowiony:
  Wesoło żywę, w trosce położony.

  A w tem swojem wzdychaniu
Mam rozkosz przeciw ludzkiemu mniemaniu.
  Oczy dziwnej piękności,
W których się wszytki najdują wdzięczności,
  Dzień to błogosławiony,
Kiedym ja waszem sidłem upleciony!

Z pierwszych tedy liter oraz wyrazu całego, ponadto po kilku dopełnieniach, czytamy akrostych: AMO W[o]DZIEŃ[s]K[a]. Zdradziła go niezwykła lapidarność wiersza. Prof. Windakiewicz zauważył nawet, że jest „jakby niewykończony" [3]. Właśnie te właściwości erotyka zachęcały

[1] Z. Hajkowski: Akrostychy Jana Kochanowskiego. Przyczynek do życiorysu i twórczości poety. Ruch Lit. 1929, str. 1—5.

[2] J. Birkenmajer: Jeszcze o akrostychach Kochanowskiego, tamże str. 93—94. Por. tegoż: Uzupełnienia do akrostychów Kochanowskiego, Ibid. 1930, str. 178 n.

[3] St. Windakiewicz „Jan Kochanowski", Kraków 1930, str. 94.

do szukania istoty sztuczności, a w rezultacie wskazały wyznanie miłosne poety (amo)[1] i nazwisko bogdanki serca (W[o]dzień[s]k[a])[2].

Wobec tego rozpatrzeć należy stosunek między tą pieśnią a 32 fragmentem (Pieśń IX), w którym wykrył Hajkowski imię i nazwisko tej samej kobiety. Otóż w obu erotykach zachodzi związek pokrewieństwa, oba mówią bowiem o potężnej miłości, która uwięziła poetę, oraz o niezmiernej piękności ukochanej; ta zaś jest różnica między dwiewa pieśniami, że przytoczony erotyk kreśli głównie serdeczne usidłanie przez kochankę, podczas gdy fragment zawiera przedewszystkiem konwencjonalną pochwałę jej piękności.

Chronologicznie wcześniejszą zdaje się być pieśń dochowana wśród fragmentów, wygląda ona nawet na wcześniejszy rzut erotyku II, 21. Wszak najpierw uderzyła poetę piękność Wodzieńskiej, a potem, gdy przyszło do rozmów, okazała się tak wspaniałomyślną i wyrozumiałą, że miłością zwyciężyła „niedobyte" serce poety, zarzucając na nie „srogie łańcuchy", a w ten sposób łowiąc je „pięknem sidłem". Kochanowski, zachwycony tedy zrazu jej uroczą postawą, nadziwić się nie umiał „tak pięknemu stworzeniu", a ciągle jeszcze mówił o niej, jako nieco obcej: „Wiele oczom powinien, o pani, kto ciebie oglądał". Niedługo potem przez to „kto" już siebie wyrażał, a do ukochanej zwracał się w sposób bardziej bezpośredni: „Dzień to błogosławiony, kiedym ja waszem sidłem uplecione" („Pieśni" II, 21).

Podobieństwo treści skłania nas do przypuszczenia, że jedna z tych dwu pieśni jest tylko przeróbką drugiej, a powyższe wnikanie w ich chronologię wskazało na wcześniejsze pochodzenie erotyku, zachowanego między fragmentami. Nie tylko jednak ten wzgląd zadecydował, że go Kochanowski nie zamieścił wśród ogłoszonych „Pieśni". Złożyła się na to również jego mniejsza wartość artystyczna: wszak fragment jest konwencjonalnem kreśleniem wpływu piękności na otaczającą zakochanego przyrodę, ponadto wykazuje niewątpliwe rysy nienaturalności oraz powszechne wówczas to końcowe zestawienie z greckiemi Helenami: A jeśli Kochanowski ukrywał w akrostychach niepożądane dla drugich swoje własne tajemnice, może niebardzo zaszczytne dla opiewanej kobiety, to w ogłoszonym erotyku nazwisko Wodzieńskiej czynił o wiele bardziej trudnem do rozeznania, aniżeli w fragmentach, wskutek czego tem pewniej przeznaczył go do publikacji.

II. INTERPRETACJA KILKU FRASZEK

„Fraszka" II, 5 p. t. „Epitafjum Sobiechowi" brzmi:

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach, Sobiechu, trzymali;
Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze — one miały ciebie.

---

[1] To wstawione w akrostychu: „amo", ma to samo znaczenie, co imię Jan w akrostychach podanych przez Hajkowskiego, ponadto może być uważane za wyznanie miłosne,

[2] Jest to czwarta ewentualność nazwiska ukochanej obok proponowanych: Wodyńska, Wodzińska, Wodzyńska.

Ten Sobiech jest, zdaje się, identyczny z osobą, do której Piotr Royzius skierował epigram „Ad Sobecem" („Carmina" II 69, ed. B. Kruczkiewicz):

Aula, Sobec, mihi quam placuit, persaepe requiris:
Quam furi laqueus, tam placet aula mihi.

Ł. Górnicki w „Dziejach w koronie polskiej" („Dzieła wszystkie", Warszawa 1886, str. 225), mówi o pośle Sobeku „który był potem podskarbim koronnym i kasztelanem sędomirskim". Rozumiemy więc, dlaczego do tego królewskiego skarbnika zwracał się Royzius z przedstawieniem swojej biedy oraz dlaczego „nie on miał pieniądze — ale one miały jego". Mógł go znać Kochanowski z dworu królewskiego lub z odwiedzanego nieraz Sandomierza. Czy zwracał się do niego poeta po wypłatę pensji dworskiej i wtedy poznał Sobiechową „potrzebę", nie rozstrzygamy, bo przypuszczenia mogą być rozmaite, a z epitafjum nic pewnego w tej sprawie wyczytać nie można.

„Fraszki" II, 65, 66. Są to dwa nagrobki na śmierć kasztelana gnieźnieńskiego Mikołaja Trzebuchowskiego, młodo zmarłego w r. 1563. W obu epitafjach jest mowa o wielkiej żałości pozostałej żony, drugi jest nawet jej przemówieniem, z którego bije tak wielka gotowość poświęcenia się za zmarłego, że gdyby tylko to było możliwe, oddałaby życie swoje czy swą pośmiertną szczęśliwość za przedłużenie mu życia na ziemi. Zwraca więc przytoczony epigram naszą uwagę właśnie swą stylizacją, samym pomysłem ujęcia treści w formie przemówienia żony. Dlaczego Kochanowski zdecydował się na tego rodzaju nagrobek, nie trudno wywnioskować. W pamięci wszystkich tkwiły stosunkowo niedawne ich gody małżeńskie z r. 1559, rozsławione po całej Polsce, bo zaszczycił je swoim udziałem sam król z żoną i królewskiemi siostrami oraz co najznakomitsi polscy i litewscy dygnitarze. Pamiętano tedy to huczne i wspaniałe wesele, uświetnione przez Royzjusza pięknem epitalamjum, a tu właśnie niespodziewanie zmarł pan kasztelan, pogrążając w największej żałości kochaną żonę. Gdy tedy oczy wszystkich na nią w tej chwili były skierowane, godziło się, by sama przemówiła i dowiodła swej wielkiej miłości zmarłego. Można też powiedzieć, że Kochanowski nawiązywał niejako do wspomnianego Royzjuszowego „Epithalamium viri magnifici Nicolai Trebuchovii" („Carmina" I. 80 i nn, ed. B. Kruczkiewicz), bo się tam znalazły wiersze o wielkiej jedności między małżonkami, w. 19—22:

Alterius quae mens, quicquid optaverit alter,
Alterius mens haec idque optaverit alter:
Uno eodemque animo, velut unus, amentque velintque.
Quod vir, id uxor amet, quod non, hoc oderit ultro.

„Fraszki" II, 94. Na podstawie trzech fraszek (I. 86, 87, II. 94) wiadomo o Chmurze, że strojono sobie nieraz z niego żarty. Dowcipkowano sobie tedy, że się chmury kąpią w rzece, kiedy go spotrzeżono w kąpieli, kiedyindziej przestrzegano go przed jakiemś nieszczęściem w kuchni, a nieprzezorny miał się później o tem przekonać na swej własnej skórze. Royzjusz opowiada nawet, jak to Chmura dał się oszukać w ciemny dzień przebiegłemu kucharzowi i zjadł wronę zamiast kapłona („Carmina" II. 183):

Quid Chmura deliquit, qui pro capone voravit
  Cornicem, vafri captus ab arte coci?
Quod datur, unde tulit nomen Chmura, nube sub atra,
  Capo sit an cornix, cernere non potuit.

Wobec tego nietrudno rozumieć fraszkę Kochanowskiego II. 14:

Prózno Chmurę szczujecie memi wierszykami,
O tym właśnie rzeczono: karmion ten wronami.

Sens jest następujący: bierze Kochanowski Chmurę niby w obronę, bo go znajomi szczują Janowemi wierszykami („Fraszki" I. 86, 87), a tymczasem ktoś inny (Royzjusz) ukuł nowy dowcip o tem, jak to Chmura zjadł wrony zamiast kapłona („Carmina" II. 183), więc z tego powodu powstaje nowa fraszka na niego („Fraszki II. 94). Całkiem inaczej rozumiał ją wydawca pomnikowego wydania II 393, ww., pisząc: „o chytrym mówią karmion wronami, może dlatego, że wrony przebiegłe są w unikaniu zasadzek".

„Fraszki" III. 66, 67. Na śmierć wojewodziny lubelskiej, Zofji Bonerówny, żony Jana Firleja, posypało się kilkanaście epitafjów, między innemi kilka Andrzeja Trzecieskiego i dwa Kochanowskiego. Obaj posługują się jednym i tym samym motywem: wprowadzają cień zmarłej i każą jej przemawiać do strapionego małżonka. Wprawdzie ten motyw nie jest tak rzadki w renesansowej poezji funeralnej, jednakże fakt, że się pojawił u dwóch przyjaciół, może zastanawiać. W dobrem bowiem ich wzajemnem pożyciu nie jest wykluczona łatwa wymiana sądów, czy też ubieganie się o lepsze przez opracowania tego samego tematu. Dla zestawienia więc z epigramem Kochanowskiego podajemy epitaf Trzecieskiego:

Sophiae Bonerae magnifici viri Ioannis Firlei, Palatini Lubl. etc. pientissimae coniugis epitaphium. Umbra maritum alloquitur [1]:

Cur adeo ploras, o mellitissime Coniunx,
Teque dolore gravi conficis ante diem?
Alter quod sponsus coelum me traxit in altum,
Ut petii votis omnibus, idne doles?
Non puto: sed nostrae te consuetudinis usus,
Et pia sollicitat pectora fidus amor.
Altera quae tristes animi tibi leniat aestus,
In thalamos veniat sponsa beata tuos.
Haec potior ratio est: quidnam singultibus umbram
Proderit? aut lacrymis corpus inane sequi?

Lwów. *Bronisław Nadolski.*

M A T E R J A Ł Y

WYSPIAŃSKI W ORBICIE MICKIEWICZA

(Karty zapomniane)

Stosunek Wyspiańskiego do Mickiewicza jest kluczem do jego problematyki narodowej. Wyspiański przeżywa wewnętrznie Mickiewicza, rozważa ideę mickiewiczowską i jej pogrobowe przekształcenia, patrząc na nią przez pryzmat zagadnień współczesnych, uwielbia ją, to zwalcza.

Kwestja ta ma już swoją literaturę, ale jeszcze nie wypowiedziano w niej ostatniego słowa. Nietylko ponieważ jest ona bardzo złożona, ale i dlatego, że nie mamy jeszcze dostępu do wszystkich źródeł. Wogóle dopiero ogłoszenie całej korespondencji Wyspiańskiego, wyjątkowo obfitej i wymownej właśnie w latach poprzedzających jego dojrzałą twórczość,

---

[1] Andreae Tricesii equitis Poloni Epigrammatum l. I. Cracoviae 1565.

odsłoni nam jego formację nmysłową i literacką. Dopiero wtedy poznać będziemy mogli kształtowanie się jego stosunku do innych twórców i dzieł. Poznamy i podwaliny jego stosunku do Mickiewicza.

Dziwny zbieg okoliczności sprawił nadto, że zapomniano o dwóch wystąpieniach Wyspiańskiego, związanych właśnie z Mickiewiczem. Szczegóły, zebrane poniżej, świadczą, że w latach 1897—8, tak zresztą bogatych dla życia artystyczno-literackiego Wyspiańskiego, myśli jego krążą ciągle około Mickiewicza.

P. Julja z Krzymuskich Kisielewska w swoich ciekawych i zasługujących na przedruk wspomnieniach, ogłoszonych w „Bluszczu" (pod pseud. J. Okszy: „Młodość Wyspiańskiego. Ze wspomnień osobistych" 1918, z. 1—4) pisze w tej sprawie:

„Z Mickiewiczem wchodził w jakiś dziwnie bliski kontakt duchowy, żył nim, przejmował wprost jego duszę. Gdyśmy się widzieli w Warszawie [z początkiem lutego 1898] — mówił, że za parę tygodni powróci, aby jechać stąd na Litwę nad jezioro Świtezi — do Kowna, bo musi tam być — widzieć, malować, żyć w tych miejscach. Później w jakiś czas pisał, że jeszcze tego zamiaru nie odstępuje, ale nie wie, czy go zdoła spełnić, bo coraz nowe prace się wyłaniają, a drży aby mu życie starczyło na to co zrobić musi".

Myśl takiej pielgrzymki w strony mickiewiczowskie nurtowała w nim oddawna; omawia ją w listach do Rydla z poprzedniego roku [1]. Zrodziła się ona bezpośrednio z zamiaru wykonania ilustracyj do „Ballad i romansów", za którym przyszedł też zamiar ilustrowania „Dziadów". Ale podłożem jej jest właśnie owo ciągłe współżycie z Mickiewiczem, potrzeba poznania jego „kraju lat dziecinnych" dla bliższego zrozumienia jego ducha.

Kraj przygotowywał się wówczas do obchodu setnej rocznicy Mickiewicza. Miały ją uświetnić dwa pomniki Mickiewicza, które wznoszono w Krakowie i w Warszawie. Około pomnika krakowskiego rozgorzała, jak wiadomo, długa i namiętna kampanja. Zabrał w niej głos i Wyspiański w nowozałożonym organie młodych, „Życiu" (nr. 2 z 2 października 1897). Zajmuje się przeważnie stroną artystyczną spornych projektów, wypowiadając przytem refleksje na temat braku ciągłości tradycyj artystycznych w naszej rzeźbie; ostatecznie staje w obronie projektu Rygiera. Wśród tego znajdujemy uwagi na temat stosunku pokoleń do Mickiewicza i zmieniającej się jego oceny, które niestety nie są rozwinięte. Oto ów artykuł, przeoczony przez Feldmana, gdy zbierał materjały do wydania pism pośmiertnych, i później zapomniany w bibljografjach Wyspiańskiego:

POMNIKI MICKIEWICZA [2].

Prawdziwie cieszyć się należy, że sprawa postawienia pomnika Mickiewicza w Warszawie idzie wciąż naprzód ku celowi i że moment odsłonięcia zdaje się być niedaleki.

Ale nie na szybką możliwość wykonania samegoż dzieła kładłbym głównie nacisk, jak na pewną zgodność u ogółu na rzecz i dzieło, jakiekolwiekby tym razem było. Mamy już projekt opublikowany i widzimy, że będzie dobry; podnoszą się dyskuje, ale ciche, ale nie wzbiorą na burzę, nie urosną w huragany i pomnik spokojnie stanie, bo trzeba żeby stał, jakikolwiek jest i żeby raz stał się plastycznym wyrazem naszych pojęć, gustów i upodobań.

Dziś bo nam trzeba nie jednego już pomnika, ale kilku i to każdego w odrębnym rodzaju, aby dziś mogło się stać zadosyć epoce, w jakiej żyjemy, i aby poprzednich epok luki i braki uzupełniły się poniekąd.

Nie postawiło Mickiewiczowi pomnika pokolenie współczesne, ani pokolenie ojców naszych; stawia się pomnik dopiero w czasie, gdy pokolenie trzecie już dojrzało. A wskutek tego pomnik, na który się czeka, miał być odbiciem i odzwierciedleniem nietylko obecnych pojęć, wierzeń i sztuki, ale miał także coś mówić za pokolenia poprzednie dwa, te które się na rzeźbę nie zdobyły.

I tu trudność zadania, bo jakikolwiekby był artysta, im więcej byłby indywidualny, oryginalny, wyłączny, silny, tembardziej dałby rzecz wyłączną, rzecz za jedno pokolenie, rzecz sztuki bieżącej, a nie spełniłby aktu, któryby był niejako modlitwą za trzy.

Projektów indywidualnych było kilka; brakło u nas jednakże zrozumienia należytego zasobów, jakiemi sztuka w danej chwili rozporządza; jeszcze się sztuka nie była zżyła z naszem społeczeństwem, jeszcze brana była nie jako owa licentia poetica i patrzono na nią, jak na dziwadło, nie rozumiejąc, że ją czcić należy.

---

[1] Szczególnie w liście z kwietnia 1897 (miałem możność poznać ich odpisy dzięki uprzejmości p. Włodz. Żuławskiego).

[2] Przyp. redakcji „Życia": Dajemy głos oryginalnym poglądom utalentowanego artysty, nie ze wszystkiem solidaryzując się z jego wywodami. (Na artykuł ten zwrócił mi uwagę p. St. Pigoń).

Dał Matejko dwa pomysły (znane powszechnie). Należało pierwszy wykonać bez chwili refleksji i wahania, ten pierwszy z ową wysoką kolumną i tłumem figur; a skoro czas tego pomysłu minął, a Matejko dał pomysł drugi (którego modele rzeźbili później prof. Gadomski i Rygier T.), obaj konkurujący, trzeba było zdobyć się na energję i postawić ten monument idei i symbolów.

Bo na krytykę znalazłby się był zawsze czas, ale na dzieło sztuki, raz zaniechane czas się nie wraca, idea ucieka nieuchwycona; a nie oblekająca się we formę plastyczną, świadczy o braku mocy i braku dzielności w społeczeństwie, z którego wyszła. Zaś wogóle rzeźby u nas nie było, i arcydzieł nie było coraz to nowych, a wskutek braku ciągłości Thorwaldsena Włodzimierz Potocki, Skotnickiej pomnik Canowy w stylu były i są tymi, na które wszystkie oczy są zwrócone i na które wszystkie palce wskazują; a skoro mamy takie ideały w głowach, to ani sposób zgodzić się na rzeźbę romantyczną, jakiej okazy dziś już po całym świecie europejskim są rozrzucone. A dzieło Rygiera jest nawskroś romantyzujące i jedynie dlatego „złe" dla nas, że nie jesteśmy do niego dosyć przygotowani szeregiem całym dzieł i okazów, któreby nas kolejno od pseudoklasycyzmu sprowadziły do tego co daje Rygier, do tej faktury i maniery przyzwyczaiły.

Każdy nosi w sobie ideał poety; z ideałami takiemi walka nie jest możliwa, bo się nie widzi przeciwnika. W poecie odkrywamy natomiast coraz to więcej zalet, talentu, siły, różnorodności, ze strony coraz innej go oceniamy i znajdujemy coraz to inne upodobanie, używamy go coraz inaczej; — jakżeż więc żądać, żeby jeden człowiek trafił do serc wszystkich, skoro już tem samem, że musi się jakoś nazywać, przynosi ze sobą konieczność wad, technikę pewną wadliwą (w stosunku do niedoścignionego ideału) i manierę nieuniknioną, jeśli dzieło ma być iednolite.

Z ideałami walkę świetnie wygrał Kurzawa (rzeźbiarz warszawski), który swój projekt wykonany w gipsie rozbił: pomnik Kurzawy od dnia, gdy się rozleciał w gruzy rozbity, opowiadany z ust do ust, jest cudny, i temu wierzy wielu, a widziany jak każde dzieło rąk ludzkich upaśćby również musiał pod pręgierzem krytyki.

Rozsądnem będzie więc zgóry, przy pewnych pięknościach niezaprzeczonych i których się spodziewano ogólnie i które są w dziele wykonanem, przejść do porządku dziennego nad wadami i zostawić pomnik krakowski jaki jest, samemu artyście tylko zostawiając sąd nad jego dziełem.

Jakaż olbrzymia różnica między dziełem C. Godebskiego a dziełem Rygiera, jakiż spokój przy świeżej sprawie pomnika w Warszawie, jakie hałasy i wrzawa nieustająca przy pomniku krakowskim!

Niechajże w spokoju stawia się pomnik warszawski na cześć poety i na dowód rozsądku i rozwagi społeczeństwa, a niechże krakowski na przekór niesłusznym i nierozsądnym krzykom, potępiającym w czambuł wszystko, nieraz i na niewidziane — tak jak jest się odsłoni i niech raz już spadnie ludziom z oczu łuska uprzedzeń i niechęć wciąż podsycana, która prowadzić musi i prowadzi nie do czynu ale do rozłamu, do rozbicia i skandalu.

Dzieło Rygiera niezawodnie wiele w sobie piękna mieści, a dając postać poety tytaniczną, olbrzymią i dumną, z gałęzią wawrzynu na rozwianych włosach, postać niejako wpół jeszcze skrytą ciężarem fałdów ciężkiej brązowej larwy, postać człowieka, co poczynał unosić duszę nad poziomy — godne jest, aby stało w spokoju dla potomności, która będzie umiała ocenić piękne szczegóły a nie będzie wydobywać na jaw i na kłótnie wyciągać przedewszystkiem tego, co wadliwe.

Stanisław Wyspiański

Ten właśnie artykuł Wyspiańskiego miał zapewne na myśli Kotarbiński, kiedy pisząc o postaci Genjusza z „Wyzwolenia", iż była podobną do figury spiżowej wieszcza z głową okoloną wieńcem liści w pierwszym (potem zmienionym) odlewie posągu Rygiera, dodaje: „Wyspiański wbrew opinji artystów i publiczności krakowskiej sam jeden bronił twórcy pomnika i żądał, by zostawiono figurę pierwotną" [1].

Korespondencja z Rydlem przyniesie więcej wynurzeń w sprawie pomnika; list z opisem pomnika, pełen uznania dla figury poety, ogłoszono w krakowskich „Listach z Teatru" (1924, nr. 2).

W samym jubileuszowym obchodzie mickiewiczowskim w Krakowie, Wyspiański wziął czynny udział: w uroczystem przedstawieniu w teatrze krakowskim, 27 czerwca 1898. Fakt ten poszedł w zapomnienie, a nawet w tem, co mogło być pamiątką, w słowie drukowanem, współpraca jego została z biegiem czasu zatarta.

---

[1] „Pogrobowiec romantyzmu" str. 157.

Było to przedstawienie składane; ostatnie jego części (5 i 6) stanowiły — jak głosił program — „Epilog" Lucjana Rydla i „Apoteoza" Stanisława Wyspiańskiego. Łączyły się one z sobą w jedną całość; razem też zostały wydane w ozdobnym druku p. t.: „EPILOG uroczystego przedstawienia w teatrze krakowskim w dzień 27-go czerwca 1898 na cześć Adama Mickiewicza przez Lucjana Rydla i Stanisława Wyspiańskiego" [1]. Później Rydel wcielił „Epilog" do swojego wydania „Utworów dramatycznych" (1902, t. II), pomijając zupełnie nazwisko Wyspiańskiego.

Tekst utworu jest niezaprzeczoną i wyłączną własnością duchową Rydla. Treść „Epilogu" utrzymana była w stylu dawnych utworów alegoryczno-uroczystościowych. W krypcie Mickiewiczowskiej grono zwiedzających z różnych stron Polski; po zamknięciu krypty, Anioł Grobu wygłasza „pochwałę" Pieśniarza, opowiada, jak natchnął go poezją, jak w nim podtrzymywał miłość Ojczyzny i teraz strzeże jego prochów. Do krypty zstępuje Dusza Narodu. Nie chciała ona skargą swą budzić królów w ich sarkofagach; przychodzi tutaj, wieszczowi poskarżyć się na swoją niedolę: wyznaje, że naród już traci nadzieję; gasnący swój kaganiec rozbije o głowy. Anioł Grobu potępia wątpiących, wręcza Duszy Narodu lampę z sarkofagu. Wtedy „cała scena rozjaśnia się nagle. Krypta przysłania się białemi liljami, na tle ich łodyg zielonych staje olbrzymia, złota lira, która wynikła z ziemi, w miejscu, gdzie stał sarkofag. Dusza Narodu, kładąc rękę na strunach, a w drugiej trzymając wysoką lampę, śpiewa pieśń wiary w przyszłość, narodowi światło niesie. Cała scena wypełnia się kwiatami, lutnia wznosi się wysoko w górę" i t. d. Jest to już właściwa „Apoteoza".

Na przedstawieniu trzeciem (i ostatniem, 1 lipca) program podawał: „Epilog Lucjana Rydla, dekoracje St. Wyspiańskiego, muzyka Michała Świerzyńskiego. — Apoteoza". Wobec tego stwierdzenia, że oprawa dekoracyjna samego „Epilogu" była pomysłu Wyspiańskiego (wykonywał dekoracje, jak zawsze, Spitziar), nie ulega wątpliwości, że nietylko końcowy scenarjusz „Apoteozy", ale i początkowy opis dekoracji w „Epilogu" wyszedł z pod pióra Wyspiańskiego. Jest w nim ścisłość określeń architektonicznych, taka sama jak w opisie wnętrza katedry lwowskiej w „Królowej Polskiej Korony" lub dworzyszcza Kraka w „Legendzie".

Wyspiańskiemu więc należy przywrócić następujące opisy dekoracyjne (zapewne i ustęp przytoczony wyżej, jako ściśle zrośnięty z pomysłem „apoteozy"):

[Opis początkowy]:

„Z podniesieniem kurtyny widać na pierwszym planie wielką ścianę z ciosowych głazów, która wypełnia cały otwór sceny — górą poważny architektoniczny fryz — niżej, po bokach dwa duże bronzowe wieńce. Kamienny łuk, bogato rzeźbiony w laurowe liście zatacza się od dołu półkolem, na którego szczycie kamienny medaljon Mickiewicza z maski pośmiertnej według Perault'a. Wewnątrz łuku wgłębia się scena i przedstawia kryptę Mickiewiczowską na Wawelu. Na środku sarkofag wysunięty ku widzowi — w głębi podziemia schody prowadzące do katedry — nad schodami w sklepieniu krypty drzwi otwarte. Widać przez nie częściowo gotyckie stropy i arkady kościoła, skąd pada przyćmione światło dzienne, zresztą pół-mrok zalega podziemie.

Na przodzie sceny w głowach sarkofagu siedzi na kamiennym stopniu ANIOŁ GROBU w długiej białej szacie i ogromnemi białemi skrzydłami. W głębi, po za sarkofagiem, na tle tylnej ściany i schodów, kilkanaście osób wszelkiego stanu i wieku..."

i t. d. [następuje opis postaci].

[Zakończenie:]

„Z lampą wysoko w ręku podniesioną, zwraca się na lewo i zwolna postępuje wzdłuż proscenium. Równocześnie z prawej strony ukazują się gałęzie olbrzymich purpurowych róż, sięgające przez całą wysokość sceny, aż ponad górny fryz — i suną się po kamiennej ścianie — ku środkowi, jakby szły za postacią DUSZY NARODU. W chwili, gdy odejść ma na lewo, występują naprzeciw niej ogromne krzewy róż białych i blado żółtych. Z góry spadają ogniste kwiaty nasturcyi — z pod ziemi podnoszą się pędy liliowych i białawych irysów. Cała scena od góry do dołu wypełnia się kwiatami, w pośrodku widnieje tylko wielki medaljon Mickiewicza. Po za siecią powikłanych gałęzi i liści, — gdzie w tle prześwieca szara ściana ciosowa — poczynają z góry padać bławatki — i sypią się coraz gęściej.

---

[1] Druk formatu większego (25 6 × 34 1), kart 4: ozdobiony 7 winietami Wyspiańskiego (znanemi skądinąd) Na końcu: „Nakład i druk W. L Anczyca i Sp. w Krakowie, 1898 R." Druk ten nie jest notowany w żadnych bibljografjach Wyspiańskiego.

Gdy opadł deszcz bławatków, zniknęła równocześnie ściana i medalion, a natomiast w głębi, po za plątaniną gałęzi i kwiatów, widać seledynowy błękit nieba, usiany srebrnemi gwiazdami.

Złocista lutnia, która dotąd stała na przodzie sceny, wydaje z siebie dźwięk i wznosi się w górę, coraz wyżej i wyżej, a struny jej rozbrzmiewają coraz głośniej. Stanęła na tle gwiaździstego nieba wśród kwiatów tam, gdzie była głowa Mickiewicza i w tej chwili melodja liry potężnieje, wiąże się w akordy harfowe, które podejmuje pełna orkiestra w kilku triumfalnych taktach...

K U R T Y N A.

„Apoteoza" podobała się, przez krytyków została przyjęta pochlebnie [1]. P. Julja Kisielewska, która na przedstawieniu tem była, nie przypomina już sobie szczegółów, pozostało jej jednak w pamięci silne wrażenie masy czerwonych róż. Współpracownik poetów, p. Michał Świerzyński, autor części muzycznej, nie pamięta, jaką muzykę wówczas skomponował. Z wykonawców ról (Dusza Narodu — p. Siemaszkowa, Anioł — Zawadzki, Litwin — Kamiński, Jegomość — Roman, Nauczyciel — Stępowski) żyje p. Siemaszkowa; może ona zapamiętała jakieś szczegóły o sposobie inscenizacji „Epilogu" i „Apoteozy", czy i w jakiej mierze np. Wyspiański był dopuszczony do prac przygotowawczych. Wiadomości takie byłyby pożądane, przecież to pierwszy jego występ w „prawdziwym" teatrze [2].

„Apoteoza" niedarmo uderzała oryginalnością: wszak to wtargnięcie na scenę nowej sztuki dekoracyjnej. Zalanie sceny kwiatami jest tworem tej samej wyobraźni, która równocześnie przepychem kwiatów zapełniała kartony polichromji i witraży franciszkańskich. Można powiedzieć, że „Apoteoza" to jeszcze jeden witraż Wyspiańskiego, przeniesiony na scenę i życiem obdarzony.

Współpraca Wyspiańskiego w „Epilogu" Rydla interesuje nietylko z artystycznego względu. Gdy w III akcie „Wyzwolenia" widzimy, jak Genjusz otwiera przed narodem drzwi wiodące do grobów wawelskich, jak Konrad wpada z pochodnią, wytrąca z rąk Genjusza czarę i zatrzaskuje wrota podziemne, — czy nie przypominają się akcesorja „Epilogu", z tej samej naogół sfery wzięte (krypta — podnoszenie płyty — kaganiec — lampa)?

Utwór Wyspiańskiego będzie „wyzwoleniem" z takich idei i z takich haseł, jakie głosiła poezja typu „Epilogu". Anioł Grobu sławił tutaj „Wodza dusz, co włada żywymi—umarły"; Konrad z całej siły zwalcza tyranję poezji grobów. Psychologicznie jest zupełnie możliwe, że gdy Wyspiański do walki tej występował, nieświadomie nasuwały mu się na myśl niektóre akcesorja „Epilogu", który niegdyś był mu przecież bliski.

Gdy zaś dodamy, że — jak już wyżej zaznaczono — Genjusz z „Wyzwolenia" upostaciowany był według posągu, o którym poeta z uznaniem pisał, dochodzimy do wniosku, że Wyspiański, staczając w „Wyzwoleniu" walkę z romantyzmem, podejmował w duchu n e g a t y w n y m pewne motywy, które sięgały lat niedawnych, 1897 — 1898, kiedy sam jeszcze przyczyniał się poniekąd do kultu pomników i grobów.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

R E C E N Z J E

K o r b u t G a b r j e l. Literatura polska od początków do wojny światowej. Tom I od Wieku X do końca XVII. Wydanie drugie powiększone. Warszawa. Skład główny w Kasie Mianowskiego. 1929. str. XII+621.

Pojawienie się nowego, w porównaniu z pierwszem znacznie rozszerzonego, wydania dzieła prof. Korbuta, tej, jak podtytuł jej głosi, „książki podręcznej, informacyjnej dla studjujących dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego", czyni zadość bar-

[1] „Nowa Reforma" z 29. VI. 1898 o końcowej scenie: „Fantastyczny ten i piękny swą oryginalnością pomysł był dziełem artysty-malarza p. Stanisława Wyspiańskiego". — Czas (z tegoż dnia): „Koniec epilogu stanowił obraz, przedstawiający srebrną lirę, zawieszoną w powietrzu i otoczoną grupami mistycznych kwiatów; była to wdzięcznie pomyślana apoteoza poezji".

[2] Na rok przedtem zajmował się wprawdzie przedstawieniem sztuki nieobecnego w Krakowie Rydla: „Z dobrego serca"; ale poza „naciskaniem" dyr. Pawlikowskiego, jego rola ograniczała się do zebrania mebli i rekwizytów.

dzo palącej potrzebie, odczuwanej przez wszelkiego autoramentu polonistów, przyzwyczajonych do dawno wyczerpanej edycji pierwszej. Istotnie bowiem bez dzieła prof. Korbuta dzisiaj obyć się niepodobna, jest ono jedynem w swoim rodzaju vade-mecum w labiryncie naszego dorobku naukowego historyczno-literackiego za ostatnie stulecie. Nowoczesne metody pracy naukowej, stosowane u nas od lat kilkudziesięciu a oparte o zasadę specjalizacji, wydały bardzo obfity plon w postaci drobnych niekiedy rozpraw i rozprawek, porozrzucanych po setkach pism perjodycznych, nieraz w prasie codziennej, już więc samo zinwentaryzowanie owych pozycyj, a cóż dopiero wyłuskanie z nich ich cennej treści, jest równoznaczne ze stworzeniem platformy pod dalszy rozwój pracy naukowej. Sprawa zresztą jest tu tem ważniejsza, że warunki rozwoju nauki o literaturze były przez drugą połowę ubiegłego stulecia dla rozwoju tego wysoce niekorzystne, że (ze względów cenzuralnych i innych) perjodyki galicyjskie, choćby „Przegląd Polski", „Krytyka", „Przewodnik Naukowo - Literacki", dzisiaj są na terenie dawnego zaboru rosyjskiego białemi krukami, a cóż dopiero mówić o publikacjach, drukowanych poza Polską. Jeśli do tego dodać, że większość naszych pism perjodycznych wygasła bez indeksów treści, jak „Krytyka" lub „Przegląd Warszawski", inne zaś, jak „Pamiętnik Literacki" dotąd ich nie mają, książka, inwentaryzująca dorobek już choćby tej jednej tylko, dla przykładu tu wskazanej dziedziny, jest i zasługą i, o czem niżej, etapem w rozwoju naszej historjografji literackiej.

Dzieło prof. Korbuta pojęte jest przedewszystkiem jako źródło rzeczowych, zwięzłych informacyj o twórcach i tworach literackich, stąd składa się ono z esencjonalnych danych bio i bibljograficznych, zaopatrzonych w obfite zestawienia „literatury przedmiotu", której istotnej treści autor używa do skonstruowania owych właśnie informacyj. Zestawienia bibljograficzne mają układ chronologiczny (graficznie zresztą mniej wygodny od układu wydania pierwszego, w którem każda pozycja była a linea); dzięki temu systemowi nawet przy wertowaniu książki odrazu dostrzega się, w jakim kierunku rozwijają się nasze zainteresowania naukowe, które fragmenty przeszłości literackiej wykazują siłę atrakcyjną, które zaś leżą odłogiem. I dlatego, gdyby u nas istniała tendencja systematycznego zorganizowania studjum tych czy owych epok, zjawisk, zagadnień, książka prof. Korbuta służyćby mogła jako znakomity program owego studjum.

Nietylko jednak „literatura przedmiotu", ale i cała książka ma układ chronologiczny, złączony zresztą z systemem rzeczowym. Pierwszy dzieli cały materjał na pewne okresy, drugi, w obrębie tych okresów wprowadza grupy gatunkowe (np. w dziedzinie w. XVI mamy poprzedników Reja, humanistów, poetów i prozaików, piszących po łacinie, piszących po polsku, szermierzy katolickich i różnowierczych i t. p.). Tego rodzaju zasady systematyki wydają mi się niezupełnie szczęśliwe, i gdybym miał szanse głosowania, oświadczyłbym się za układem jaknajprostszym, poprostu alfabetycznym, choćby w obrębie pojedynczych stuleci, czy też w obrębie danych tomów dzieła, gdyby zaś chodziło o przedstawienie rozwoju danych grup piśmiennictwa pod względem chronologicznym czy rzeczowym, możnaby to zupełnie plastycznie zrobić przy pomocy kilku lub kilkunastu tablic specjalnych. Że chodzi tu o sprawę istotną, zaraz się przekonamy.

Przed laty przeszło trzydziestu toczyła się u nas dosyć ożywiona dyskusja na temat zagadnienia podziału historji literatury na okresy, dyskusja ta jednak, jak wszelkie u nas teoretyczne roztrząsania zagadnień naukowo-literackich, nie dała żadnych określonych rezultatów. Dzisiaj, przy wzmożonej ostrożności w budowaniu uogólnień, nawet na terenach szczuplejszych, tembardziej sprawę tę rozstrzygnąć trudno. Wystarczy przeczytać w znanej książce prof. Z. Łempickiego uwagi o poglądach na jedność i całość romantyzmu, a więc kompleksu zjawisk pozornie bardzo jednorodnego, by zdać sobie sprawę z trudności, związanych z próbami ujęcia w ramy chronologiczne, innemi słowy rozgraniczenia zjawisk tak różnorodnych jak renesans, barok, oświecenie, romantyzm i tp. Sztuczność i niewystarczalność stosowanych u nas dzisiaj podziałów na okresy uderza w każdym zarysie dziejów literatury polskiej, przyczem nawet coraz częściej wprowadzany mechaniczny układ wedle stuleci (Tarnowski, Brückner, Chrzanowski,) sprawę tę częściowo tylko rozwiązuje. Jeśli mimo to niedomagania te zbytnio tam nie rażą, to dlatego, że maskuje je w znacznej mierze fakt, iż autorzy skomplikowane zjawiska odpowiednio interpretują, łagodzą przeciwieństwa i przez podkreślenie wyjątkowości takich lub innych faktów, chronią swą konstrukcję, od zbyt jaskrawych sprzeczności. W książce natomiast takiej jak dzieło prof. Korbuta, gdzie interpretacja autorska zredukowana jest do minimum, gdzie występuje wymowa faktów, wszelkie nieskładności systematyki rzucają się w oczy bardzo jaskrawo. Dla przykładu przytoczę jeden fakt tylko: Jarosz Morsztyn, zmarły, jak autor podaje, przed r. 1645, figuruje jako przedstawiciel okresu, rozpoczynają-

cego się w r. 1650. Niewątpliwie, przykład ten jest bardzo pouczający, dowodzi, iż tego, co wiemy o Morsztynie i jego epoce, niepodobna brać zbyt poważnie, autor jednak objektywnie ten stan rzeczy odtwarzając, niepotrzebnie skrzywdził tutaj sam siebie, cóż bowiem pomyśli początkujący student, wyczytawszy, owe dwie daty? Równocześnie przykład ten dobrze ilustruje to co powiedziałem poprzednio o znaczeniu książki prof. Korbuta jako etapu; uwypuklając, dzięki ścisłemu objektywizmowi autora, luki i błędy naszej wiedzy literackiej, ma ona wartość pobudki, podniecającej do pracy nad rozwiązaniem tych czy innych problemów, których niejasność na tle obecnej struktury książki odcina się tak wyraźnie.

Ideałem, przyświecającym autorowi przy tworzeniu tej księgi, owocu trzydziestoletniej, żmudnej pracy, jest bowiem objektywizm, ograniczenie się do faktów, ustalanych z całą możliwą precyzją Objektywizm ten jednak daleki jest od bezdusznego zmechanizowania, tem więcej, iż w faktach tych z konieczności trzeba było posługiwać się selekcją, a ta, z natury rzeczy, jest zjawiskiem subjektywnem. Stąd, zarówno w dziedzinie zrębu informacyj podstawowych jak literatury przedmiotu, możliwa jest dyskusja, możliwe zarzuty, dlaczego autor pewne fakty pominął a inne, z czyjegoś punktu widzenia mniej cenne, przytoczył. Pozatem, sama przytłaczająca ilość owych faktów, zmuszająca mię do zajęcia się tutaj tylko pierwszym z trzech dotąd wydanych tomów, sięgających do r. 1863, sprawia, iż ten czy ów nie został należycie sprecyzowany, jakkolwiek słuszność każe wyznać, że przy sumiennem przewertowaniu tomu I-go omyłek prawie nie znalazłem. (Mimochodem tylko zaznaczę, że przypisanie Jaroszowi Morsztynowi rękopisu „Pięknej Dianei" jest jednak omyłką.) Nie mogąc tutaj wdawać się w szczegóły, zajmę się trzema tylko wypadkami, historykom literatury albo mało albo całkiem nieznanemi. I tak, str. 458, czytam o „Historji o Francu czyli Florencu", mającej być tytułową odmianą „Historji o Cesarzu Otonie". Podając opisy egzemplarzy w akademickiem wydaniu tego romansu, tytuł ten pominąłem, przypuszczam bowiem, że Estreicher wziął go z napisu ręcznego na jakimś egzemplarzu, pozbawionym karty tytułowej. Na str. 456 znowuż, gdzie mowa o różnych przypuszczeniach, dotyczących datowania alegorycznej powiastki „Fortuny i Cnoty Różność", oczekiwałoby się wiadomości o hipotezie prof. Brücknera, jakoby dziełko to było utworem Biernata z Lublina. Pogląd ten przytaczam nie dlatego, bym go podzielał, tylko dlatego, iż autor hipotezy uzasadnił go bardzo szczegółowo w mało u nas, poza historykami języka, znanej rozprawie („Geschichte der aelteren polnischen Schriftsprache", Preisschrift der Jablonowskischen Gesellsch. LI, Lpzg. 1922), by go potem już całkiem aksjomatycznie powtarzać, we wstępie do pism Reja (w „Bibljotece Narodowej") etc. A wreszcie radbym skorzystać z okazji, by poruszyć sprawę, w której czcigodny autor poszedł za moją, niezbyt widocznie ścisłą informacją. Podaje on mianowicie (str. 585), jakoby prof. Brückner wspominał o „Nowem niebie duchownem gwiazdami jaśnie oświeconem", poemacie hagjograficznym Stefana Szołuchy. Owszem, profesor berliński poemat ten zna, ale uważa go za część puścizny jakiegoś pracowitego bazyljanina, „którego nawet z imienia nie znamy" (w „Dziejach lit." I. 294). Tak to nie jest, w rkp. bowiem Pawlikowskich, opisanym przed laty przez dyr. L. Bernackiego, w elegji wstępnej, zawierającej kryptonimowe nazwisko autora, spotykamy również katalog jego utworów, jakiś „Raj rozkoszny", dalej „Niebo oświecone różnemi gwiazdami", a może jeszcze coś więcej, choć o pewność bez znajomości rękopisu trudno. Skoro jednak o Szołusze mowa, dodać nie zawadzi, iż jest on autorem znakomitego prozaicznego przekładu „Farsalji", choć o tem autor niedawnej o Lukanie u nas dysertacji nie wiedział.

Pisząc przed trzema laty w „Nauce Polskiej" o palących postulatach w dziedzinie studjów nad dawną literaturą polską, wymieniłem wśród nich brak nowego wydania książki prof. Korbuta, obecnie więc mogę tylko wyrazić głębokie zadowolenie, że postulat ten doczekał się tak szybkiej realizacji.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

Pigoń Stanisław. Do źródeł „Dziadów" kowieńsko-wileńskich. (Bibljoteka „Źródeł Mocy" Nr. 3). Wilno, Księgarnia św. Wojciecha, 1930, str. 126+2 nlb.

Nieduża, nieco oschłym w rzeczowości swej zaopatrzona tytułem, książeczka prof. Pigonia jest prawdziwym ewenementem w dziedzinie studjów nad młodzieńczą twórczością Mickiewicza, rewizjonistycznem podejściem do jednego z bardzo istotnych problemów „Dziadów", bardziej niewątpliwie skutecznem choć pozbawionem krzykliwości niedawnej kampanji anty i probronzowniczej. I z tego względu warto przyjrzeć się jej zawartości.

Autor wychodzi w niej z założenia, że „Dziady" dzięki „swej ludowości, mistyce

grobów, antykwaryzmowi obyczajowemu", są bardziej programowo romantyczne od „Ballad i romansów", równocześnie zaś w dziejach literatury polskiej są utworem wyjątkowym, „mikrokosmem romantyzmu polskiego", w ich bowiem rozroście odbił się „rytm ewolucji całego naszego romantyzmu, od kultu ludowości i fantastyki, poprzez wybuch indywidualizmu, poezję zranionego serca, aż do uwielbienia heroizmu narodowego, przesiąknięcia pierwiastkami politycznemi i mistyczno religijnemi". Zrozumiałą jest rzeczą, iż w utworze tego pokroju narzuca się pytanie, co go wywołało, co stanowiło „zalążek koncepcji całego dzieła".

By na nie odpowiedzieć, p. Pigoń usiłuje dowieść, i czyni to zupełnie przekonywająco, iż najstarszą partją poematu są nie fragmenty t. zw. części I, lecz część II, a więc obrzęd Dziadów. Z podobnym poglądem wystąpiła niegdyś Konopnicka, opierała go jednak na nieco fantastycznej spekulacji; wywód natomiast dzisiejszego najlepszego u nas znawcy Mickiewicza gruntuje się na argumentacji rzeczowej. W argumentacji tej rolę dowodu materjalnego odgrywa kopja części II, sporządzona przez Czeczota, dowodów zaś dalszych dostarcza analiza tekstu w kopji tej przekazanego. Tekst ów jest krótszy od definitywnego, drukowanego, nie obejmuje bowiem zakończenia, aparycji nieszczęśliwego kochanka, ponadto zaś przedstawiony w nim obrzęd ma charakter odmienny, jest prawowiernym obrzędem katolickim, nie fantastycznym zabobonem, przeżytkiem pogańskim, jak w redakcji ostatecznej. Wersja krótsza nie wskazuje bynajmniej, by fundamentem jej był jakiś konsekwentny system demonologiczny, punkt ciężkości w niej pada na zjawę dziewczyny z barankiem, podobnie jak w balladzie „To lubię". W związku z tem charakter całego utworu w owej redakcji najpierwotniejszej jest całkiem inny niż w tomiku drukowanym. Dziewczyna pokutuje tu za, powiedzmy, złamanie prawa przyrodzonego, niezareagowanie na miłość, ale owo prawo przyrodzone potraktowane tu jest bynajmniej nie ponuro, ani sprawiedliwość pozagrobowa nie wygląda zbyt serjo. W ten sposób mógł przemawiać, mówi p. Pigoń, stary Trembecki. „Motywem ducha, zjawiskiem religijnej przecież natury, posługuje się poeta lekko, dla konceptu, dla przekomarzania się, dla igraszki towarzyskiej, chciałoby się powiedzieć wprost — dla flirtu". Co więcej, w scenie tej dostrzec łatwo humor. „Humor jest tutaj rezultatem dysproporcji między ponuremi akcesorjami wyrazu, a jego lekką treścią".

Czynnikami, które o przekształceniu tej koncepcji pierwotnej zadecydowały, które poematowi nadały formę dzisiejszą z jej nastrojem, były: kult ludowości (to co autor nazywa nieszczęśliwym terminem „ludofilstwo"), kult swojskości i tradycji, znamienny dla całej epoki a przez Mickiewicza podzielony, pragnienie znalezienia resztek dawnego dramatu polskiego, wreszcie związane z temi tendencjami studja antykwaryczne, zwłaszcza znajomość dawnych kronik pruskich Szymona Grunau (ok. 1510), Łukasza Dawida (1576), dalej Stryjkowskiego, Łasickiego etc. Na podstawie owych studjów poeta mógł skontaminować dwie uroczystości, „ucztę kozła", a więc święto dożynkowe, z uroczystością zaduszek, co jednak ważniejsza, studja antykwaryczne, podjęte w związku z „Grażyną", ukazały mu dawniejszy utwór, widowisko Dziadów pod nowym aspektem, „zasiliły koncepcję „Dziadów" nową treścią", zadecydowały o ich ostatecznem ujęciu.

„Według tego, cośmy tu dotąd ustalili,— resumuje autor swe wywody — przedstawiają się nam „Dziady" w najpierwotniejszym kształcie jako rodzaj paraboli, zainscenizowanej dla kochanki z pewnym zamysłem życiowym, jako sposób szybkiego uzyskania jej wzajemności". Takie ujęcie całej sprawy stwarza dla prof. Pigonia podstawę do dalszych wniosków, mniej zresztą mem zdaniem przekonywających od rozumowania dotychczasowego, o powstaniu części I-ej. Poeta mianowicie postanowił zobjektywizować własne stany psychiczne, które były bodźcem ogniwa początkowego, rozwiązać je w płaszczyźnie psychiki swego pokolenia, przyczem za oś krystalizacyjną tej psychiki przyjął uczucia miłosne. W ten sposób treścią nowej części stała się analiza uczuć miłosnych młodzieńca i dziewicy, analiza, której wtórowały rezonowania chóralne, odzwierciedlające uwagi mickiewiczowskich kolegów wileńskich, niezadowolonych z przygód erotycznych przyjaciela w Kownie.

Tak wyglądają tezy prof. Pigonia w suchem streszczeniu, usiłującem oddać ich istotę, a więc pozbawionem tych wszystkich odcieni, w które obfituje interesująca rozprawa. Tezy te wydają mi się zupełnie słuszne i sądzę, że wejdą one jako trwały nabytek do naszej wiedzy o Mickiewiczu.

Na czemże jednak polega ich rewelacyjność, o której mówiłem na wstępie recenzji? Słusznie czy nie, to rzecz inna, ale za sztandarowy wyraz naszej znajomości Mickiewicza uchodzi monografja J. Kallenbacha. Otóż wystarczy przeczytać kilkustronicowy jej wywód na temat „Idei zasadniczej Dziadów" (str. 287—291, wyd. z r. 1926), by zrozumieć, o co mi chodzi. A więc Cybulski twierdził, iż idea „Dziadów" polegała na proteście przeciw pogwałconemu

uczuciu, Tretiak przyjmował tu ideę wolnej woli, Lipiner pełne człowieczeństwo, Kallenbach wreszcie koncepcję powołania człowieka na ziemi. W świetle tych spekulacyj rola biednej grzesznicy wypadała zazwyczaj mocno humorystycznie, wystarczy wskazać na to, iż autor monografji widział w niej pokutę za grzech przeciw „trzeźwej i rzeźwej pracy dla społeczeństwa"(!) Studjum p. Pigonia kładzie kres tym pomysłom, w których więcej namaszczenia niż zdrowego rozsądku, trudno bowiem rzucić pomost między flirtem a trzeźwą i rzeźwą etc., innemi słowy podchodzi do całego zagadnienia od strony nawskroś ludzkiej i pozwala zrozumieć, iż tam, gdzie za wszelką cenę, choćby kosztem logiki, szukano sztucznej harmonji, mamy do czynienia z interesującym przeżytkiem, pozostałością koncepcji odmiennej, niezharmonizowanej z resztą w definitywnej redakcji poematu.

Ryga. *Julian Krzyżanowski.*

Kawyn Stefan. Słowacki - Heine („Beniowski" — „Niemcy, Baśń zimowa".) Paralela. Lwów. 1930. (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Dział I. Tom III. Zeszyt 2.) 8⁰. str. 203.

Z niezwykłem zainteresowaniem wziąłem do ręki pracę młodego badacza na polu dziejów literatury, albowiem temat, który opracował, zajmował mnie jeszcze na ławie szkolnej i snuło się po głowie zestawienie trzech poetów: Słowackiego, Heinego i Musseta. Być może, że stało się to nie tylko pod wpływem lektury tych poetów ale i cennej książki M. Zdziechowskiego p. t. „Byron i jego wiek". Opracowanie takiego tematu leży w zakresie dzisiejszych zainteresowań historyczno - literackich względnie odpowiada dzisiejszej modzie w tej dziedzinie. Istotnie trudno tego nie nazwać modą. A cechą charakterystyczną tej mody jest, że się dzieła autorów rozpatruje nie tylko jako wyraz ich indywidualnych doznań („przeżyć"), ale i jako objaw pewnych ogólnych prądów duchowych, przenikających daną epokę. Niemcy ukuli na takie rozpatrywanie dzieł literackich termin „geistesgeschichtlich", co wprowadziło dość poważny zamęt do badań nad literaturą (por. zresztą cenne studjum R. Ungera p. t. „Literaturgeschichte als Geistesgeschichte" w Deutsche Vierteljahrsschrift T. 4. (1926) str. 178).

Praca p. Kawyna niestety (czy nie niestety) nie idzie po torze tego kierunku, wogóle brak jej jest zdecydowanej fizjognomji, jest ona raczej wynikiem pewnego eklektyzmu czy może oportunizmu naukowego. Nazwał ją autor „paralelą". Na cel paraleli można się zapatrywać rozmaicie. W kręgu nowszych poglądów na cel usiłowań naukowych w zakresie zjawisk duchowych, paralela nabiera nawet pewnego specjalnego sensu. Jeśli bowiem celem tych wysiłków jest uchwycenie istoty zjawiska, to drogą porównania dwóch zjawisk można na światło dzienne wydobyć wiele rysów znamiennych. Trzeba tylko wiedzieć, po co się porównywa. U historyków literatury dawnego autorymentu porównywanie było pewnego rodzaju zdobnictwem, miało też pewne zastosowanie naukowe, chodziło o t. zw. przez Scherera „wzajemne oświetlenie" zjawisk z różnych epok. Przez zestawienie np. Wolframa von Eschenbach z Goethem stać się może dla czytelnika czy studjującego jaśniejszym charakter poezji największego poety średniowiecznego. Paralele wyrodziły się z czasem w „Paralellenjägerei", ale jako pewne ingredjencje w przedstawieniu materjału historyczno - literackiego dodawały mu uroku czy pikanterji. Kto słuchał wykładów R. M. Wernera, temu pozostały zapewne w pamięci jego błyskotliwe i pełne wdzięku paralele, przyczyniające się niezmiernie do ożywienia tematu.

Wszelako teraz czasy się zmieniły a paralela z epizodu stała się jednym z głównych środków w rozpatrywaniu dzieła literackiego. Piszę nie bez zastanowienia w „rozpatrywaniu", bo nie o badanie chodzi lecz o oglądanie i wyciąganie stąd pewnych wniosków. Zestawia się dwóch autorów czy też dwa dzieła dla pewnego określonego celu. Kłaść można przytem nacisk na stronę zawartości danych dzieł i zestawiać je jako objaw pewnej kultury duchowej lub pewnej sytuacji duchowej czy też ideowej, która w różnych środowiskach prowadzi do podobnych objawów (n. p. Mickiewicz i H. v. Kleist por. artykuł A. Chorowiczowej w „Tygodniku Illustrowanym" r. 1923 № 6). Zestawiać można też dla wydobycia pewnych objawów i rysów stylu czy wyrazu. Tak np. zestawił E. Kucharski w swej książce o Fredrze polskiego komedjopisarza z Goldonim i zyskał przez to cenne środki do charakterystyki autora polskiego. S. Kawyn znajduje rację do przeprowadzenia swojej paraleli w tonie zasadniczym, jaki przenika obydwa utwory, a ton ten stanowi zdaniem jego ironja a w szczególności ironja romantyczna. „Dlatego też zagadnienie ironji wogóle, a ironji romantycznej w szczególności, jako żywiołu przedmiotowego w zestawionych poematach Słowackiego i Heinego, w paraleli niniejszej stanowić będzie zagadnienie naczelne i podsta-

wowe". Połowę tedy pracy p. Kawyna stanowi traktat „o ironji jej istocie, rodzajach i stosunku do innych zjawisk pokrewnych" — oraz „o ironji romantycznej i jej przedstawicielach w literaturze europejskiej".

Do opracowania tematu zabrał się p. Kawyn niezmiernie sumiennie i starannie. Nie mam zamiaru wytykać pewnych luk w jego naukowem oczytaniu, które wykazuje sporą dozę pracowitości. Nie mam więc zamiaru robić z tego kwestji, że nie zna poglądów Kierkegaarda, nie czytał doskonałej pracy G. Palante o ironji w „Revue philosophique" T. 61; natomiast gorzej jest, że autor nie zna książki E. Eckertza „H. Heine und sein Witz". Berlin 1908, gdy przecież znaczna część jego pracy poświęcona jest analizie dowcipu Heinego. Ale wogóle do znajomości literatury naukowej przy tego rodzaju pracach nie przywiązywałbym szczególnej wagi, gdyż wymagają one raczej pewnych właściwości duchowych aniżeli przygotowania naukowego. Pisząc niedawno na łamach „Neofilologa" (T. I. str. 131 i nast.) o stylistyce, miałem okazję podkreślić, że znawca i krytyk stylu „nascitur non fit". Coraz bardziej z zakresu nauk humanistycznych wyłania się pewien kompleks zagadnień i problemów, których rozpatrywania i rozwiązywania nie można się w żaden sposób nauczyć, do których nie prowadzi żadna t. zw. metoda. Nie ma przecież metody odróżniania subtelnych woni, jeden to potrafi, drugi nie. Można pewne wrodzone zdolności w sobie wyrabiać ale pracą nie da się ich nigdy nabyć.

Rzetelna praca, którą włożył p. Kawyn w swą paralelę, a która wyziera z cytatów jego rozprawy nie zastąpi wyczucia i wczucia nieodzownego do traktowania tak subtelnych kwestyj jak ironia i dowcip. Tu nie wystarczy bystrość w klasyfikowaniu zjawisk, ale koniecznym jest pewien wgląd w całość. Ta całość może być pojmowana rozmaicie, albo konkretnie historycznie albo raczej bardziej abstrakcyjnie. P. Kawyn usiłuje połączyć jedno z drugiem i traktuje w części wstępnej o ironji, jej istocie i rodzajach, zaś w części następnej o jej przedstawicielach w literaturze europejskiej. Materjał dowodowy jest zebrany niemal kompletnie ale bardzo pomieszany. Autor traktuje o „pochodzie dziejowym ironji". Rozważa pod formą ironji i pierwiastek arystofanejski; potem znowu pisze o ironji romantycznej, wyprowadzając jej rodowód od Fichtego, jak tego zresztą uczą przeważnie podręczniki (nie zna dobrej pracy Käte Friedemann o ironji romantycznej w Zs. f. Aesthetik 13, 3), ale nie uwzględnia należycie praktycznego, życiowego gruntu tej ironji, tak jak on ujawnił się u jednego z jej pierwszych przedstawicieli, u Shaftesbury'ego. Ironja była najpierw pewną zupełnie zrozumiałą formą wyswobodzenia się z autorytetu i hegemonji rozumu a dalej próbą wyzwolenia się z pęt, jakie w sensie czy w konsekwencjach praktycznych hegemonja ta narzucała zarówno w dziedzinie zasad życia jak i jego form jako też w dziedzinie sztuki i życia towarzyskiego. Różne były formy wyzwalania się ducha z tej niewoli, jedną z nich był tytanizm, inną ironizm. W miarę jak ironja zadanie to spełniła, ze środka walki czysto defensywnego stała się ofensywnym, a nawet w pewnym okresie, a mianowicie w okresie wczesnoromantycznym w Niemczech, ze środka walki jej celem samym w sobie. I tu tkwi poważne niebezpieczeństwo dla ludzi niedość gruntownie obeznanych (to nie jest wyrażenie właściwe, w każdym razie niewłaściwe pod adresem starannego p. Kawyna), nie zżytych dostatecznie z epoką romantyczną i błyskotliwą zmiennością jej fizjognomji. To bowiem co się określa mianem ironji „romantycznej" nie wiele ma wspólnego z tem, co się zwykło ironją nazywać i co najniewątpliwiej przejawia się zarówno w poematach Byrona jak i w poematach Heinego i Słowackiego. Jeśli ironja wieku 18. w okresie zmierzchu oświecenia była odpowiednikiem tytanizmu — czego nie można było rozsadzić to się podgryzało ironją — to ironja w połowie wieku 19. w okresie zmierzchu romantyzmu miała za odpowiednik t. zw. Weltschmerz, i nad czem dość łez i goryczy wypłakano to stawało się przedmiotem ataku ironji. I w jednym i w drugim okresie czy wypadku była ironja pewną samoobroną organizmu bardziej subtelnego i wrażliwego przeciw różnym formom zorganizowanego autorytetu. W tej postaci ujawnia się w niej już w pierwszej części wieku 19. ta moc, która nadaje mu następnie fizjognomię zdecydowaną t. j. liberalizm, objawia się oczywiście w formie niezmiernie jeszcze nieuchwytnej, lekceważącego „co mi zrobisz?"

Ta postawa ironiczna wobec świata i życia znajduje oczywiście swój odpowiednik w wyrazie artystycznym. Odpowiednikiem ironicznego ujęcia rzeczywistości jest jej przedstawienie. Jak je uchwycić? P. Kawyn obraca się prawie wyłącznie w zakresie treści a więc tego, do czego analizy proponowałem użycie kategoryj: osnowa, wątek i motyw. Pisze też o dowcipie, wysilając się na analizę bardzo szkolarską. Rozważa i „wirtuozostwo" w poematach „Beniowski" i „Niemcy, Baśń zimowa", przyczem zajmuje się pod koniec tem, co nazywa trochę dziwnie „określeniami poetyckiemi". Wedle utartych schematów tradycyjnej stylistyki pisze najpierw o porównaniach, nie-

taforach wreszcie o rymie. Odnośny ustęp ma w spisie rzeczy tytuł „elementy muzyczne". Z całym uznaniem pragnę podkreślić krótką jego „dygresję" o rymie, a to tembardziej, że się tą sprawą wogóle a w Polsce specjalnie ze strony e s t e t y c z n e j (nie gramatycznej, fonetycznej) mało a właściwie zupełnie nie zajmowano. (por. np. E. Schmidt: „Reimstudien". Sitzungsber. der preuss. Akad. 1900). Ale i to należało całkiem inaczej zrobić i na tle rymu tradycyjnego, względnie rymu w rodzajach innych, oświetlić fizjognomję specyficzną rymu w tym poemacie. Rym Słowackiego to oczywiście temat do rozważań niezmiernie wdzięczny.

Problem przedstawienia poetyckiego treści ujętej ironicznie, to problem stylu. Raz jeszcze wskazać muszę na moją rozprawę w „Neofilologu"; kto zestawi z rozwiniętymi tam pogladami pracowite dociekania p. Kawyna, ten przekona się, że problemów, o które w tym wypadku chodzi, nie poruszył, ograniczając się do powierzchownej t. zw. stylistycznej analizy obu poematów wedle utartych kategoryj poetyckiego zdobnictwa, wedle stylistyki tradycyjnej. Z większem czy mniejszem powodzeniem, z większą czy mniejszą przesadą usiłowano ostatnio stosować kategorje z zakresu historji sztuk innych do poezji, także z wielkiem powodzeniem i do dzieł średniowiecznych (styl romański, gotycki i t. p.). Jeśli chodzi o utwory romantyczne tego typu jak omawiane poematy, to trudno się oprzeć podejrzeniu, że rozpatrywanie ich sub specie pewnych kategoryj muzycznych mogłoby się przyczynić do rozświetlenia ich istotnego stylu. Już Fr. Schlegel podjął wspaniałą i olśniewającą próbę, gdy rozpatrywał Goethego powieść „Wilhelm Meisters Lehrjahre" jako utwór muzyczny. Czytamy w spisie rzeczy pracy omawianej o „elementach muzycznych", a w odnośnym ustępie tekstu traktuje autor o rymie, który nie jest ani elementem muzycznym ani nawet metrycznym. O elementach muzycznych tych poematów dałoby się napisać bardzo wiele i wydaje mi się, że, zbliżając się od strony muzycznej do dzieła epoki romantycznej czy poromantycznej, można wiele w nim zobaczyć, co się zazwyczaj wymyka z pod obserwacji. Na dwa momenty, które wydają mi się w tym wypadku zasadnicze, zwróciłbym uwagę a mianowicie na zmianę nastrojów, jako element treści wewnętrznej (zawartość) i na warjację, jako element faktury. Dzieło typu t. zw. klasycznego charakteryzuje zazwyczaj jednolitość tonu i spoistość struktury, wprost przeciwnie w dziele typu romantycznego. Błędem byłoby uważać poematy typu „Beniowskiego" lub „Baśni zimowej" za „scherza" w dosłownem znaczeniu, mają one raczej coś ze „scherza" chopinowskiego, w którym przecież przewijają się motywy poważne (rzewne) obok żartobliwych i frywolnych. Forma tego przewijania się nie jest warjacją muzyczną w ścisłem słowa znaczeniu, ale analogją z utworami R. Schumanna typu cyklicznego („Karnawał", „Etiudy", „Faschingsschwank") nie jedno tu wyjaśnia.

Romantyczna powieść poetycka typu ironicznego jest próbą wyzwolenia z wewnętrznego szamotania się ducha, na drodze formy, która rytmiki tego szamotania się i zmagania z rzeczywistością jest odbiciem wiernym zarówno w całej rytmicznej budowie wiersza, jak i w stylistycznej oprawie materjału słownego burleskowo-żartobliwej to znowu sentymentalno-posępnej. Z zespołu tych dwóch elementów wytwarza się przedziwna harmonja artystyczna tych poematów, które—dla mnie przynajmniej—są genjuszu poetyckiego objawami wręcz olśniewającymi.

Pozostaje nadal wdzięcznym zadaniem tajemnicę tej harmonji wyjaśnić i jej urok wyczarować. Przy pomocy kategoryj, którymi się posługuje bardzo starannie i sumiennie autor omawianej pracy, osiągnąć się tego oczywiście nieda. Bo do przedsięwzięcia tego rodzaju nie wystarcza pewne metodyczne wyszkolenie ale potrzebne są specjalne predyspozycje duchowe. Jest rzeczą wyczucia w nauce, do czego się ktoś bierze, jest też ważnym postulatem dydaktyki akademickiej popychać odpowiednich ludzi do odpowiednich dla nich tematów.

Warszawa. *Zygmunt Łempicki.*

S z u m s k i S t a n i s ł a w. W walkach i więzieniach. Pamiętniki z lat 1812—1848; wyd. H. Mościcki. Wilno, Nakł. J. Zawadzkiego, 1931; str. VIII i 216, 17 ilustracyj.

Wydane ostatnio pamiętniki St. Szumskiego stają w szeregu obok wydanych dotychczas wspomnień J. Franka (1913, wyd. Wł. Zahorski), St. Morawskiego (1924, wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki), cyklu „Z filareckiego świata" (1924, wyd. H. Mościcki), G. Puzyniny (1928, wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki), M. Łowickiego (1925, wyd. W. Studnicki), J. Gieysztora (1913, wyd. St. Kościałkowski), odzwierciedlających życie obyczajowe i polityczne Litwy w pierwszej połowie w. XIX (do r. 1863). W szeregu tym wyróżniają się one nie talentem literackim (jak Morawskiego), ani szczegółowością obrazu(jak Gieysztora); zaletą ich jest szerokość ujęcia chwili, tudzież ujmująca prostota opowiadania.

Autor ich (1790—1871), osobistość wpływowa w społeczeństwie wileńskiem i wśród sfer ziemiańskich, marszałek gub. szlachty, gorliwy i wytrwały działacz w sprawie narodowej, przeszedł wojnę 1812 r. (jako oficer w sztabie Murata), odegrał rolę w przygotowaniach powstania 1831 r., za co był zesłany do Smoleńska, zamieszany w sprawę Konarskiego przebył więzienie w Wilnie, poczem zesłanie do Wiazmy (1840) i Wołogdy (do 1842), w r. 1847 dostał się ponownie pod sąd w związku ze sprawą Rohra (emisarjusza, wysłanego w r. 1846 na Litwę z Wielkopolski przez Libelta), skazany znowu na zesłanie uzyskał przecież ułaskawienie; resztę życia spędził gospodarując majątkiem.

Wspomnienia, pisane w r. 1851, zawierają szczegółowy opis wszystkich tych perypetyj, a dzięki ostrej pamięci i swadzie narratorskiej autora dają interesujący i wyrazisty obraz działań narodowych Litwy i represyj rosyjskich. Zwłaszcza okres konarszczyzny, a w szczególności proces i więzienie Konarskiego u Bazyljanów (Szumski zajmował celę pod celą Konarskiego i komunikował się z nim tajnie), następnie zaś lata zesłania i stosunki w Wiazmie czy Wołogdzie, odmalowane zostały z szczegółowością i arcyciekawie. Autor, nie kryjąc swej niechęci, możnaby rzec nawet, pogardy wobec Rosji, zdobywa się przecież na objektywizm i przekazuje pamięci naszej szereg szlachetnych jednostek wśród wyższych nawet dykasteryj urzędniczych: gubernatora Wiatki, Chamutowa, archireja Inocentego, poniekąd i gen. gubernatora wil. Dołgorukiego i in.; Szumski doznał od nich wiele życzliwości.

Interesujące zwłaszcza jest to, co pamiętnikarz opowiada o pogardzie, z jaką światłe społeczeństwo w głębi Rosji, nawet wysocy dygnitarze, odnosili się do narzędzi ucisku narodowościowego w Polsce, takich okrutników jak Nowosilcow, Pelikan, Trubeckoj i t. p.; charakterystyczną przygodę na ten temat czytamy na str. 150 n., jak to gubernator Wiatki obszedł się z pewną kreaturą Nowosilcowa, „łotrem, — jak powiedział Szumskiemu, — któremu podobni dręczą waszą nieszczęśliwą Polskę". Zastanowić też musi ustęp, w którym autor opowiada, jak marnie pokończyli życie, jakby pod ciężarem klątwy, członkowie komisji śledczej badający sprawę Konarskiego; czytelnikowi przypomnieć się musi, co powiedziano w „Dziadach" o klątwie nad zausznikami Nowosilcowa. (Nie zawadzi może wspomnieć, że nieszczęsny, też jakby ciężarem klątwy spowodowany, koniec synów prokuratora Botwinki opisała z tradycji niedawno H. Romer w zbiorze opowieści „Tutejsi").

Jeżeli już o „Dziadach" mowa, wyjmiemy jeszcze ze wspomnień Szumskiego interesujący szczegół: czytał on je w Wiatce, pożyczywszy egzemplarza od wspomnianego biskupa Inocentego; światły ten kaznodzieja i literat rosyjski utrzymywał stosunki literackie z Kraszewskim, Grabowskim, Rzewuskim (listy ich pokazywał Szumskiemu), gromadził dzieła polskie, nie wyłączając niecenzuralnych, jak „Dziadów" cz. III. Wogóle powiedzieć trzeba, że we wspomnieniach tych i historyk literatury znajdzie dla siebie niejedno. Więc np. z zajęciem przeczyta przygodę jaką miał autor przy przeprawie przez Berezynę wspólnie z Antonim Góreckim; albo znów scenę z W. Polem, organizującym młodzież akademicką wileńską do powstania 1831 r.; kogo obchodzi literat wileński czwartorzędny, ale zasłużony poniekąd wydawca noworoczników J. Krzeczkowski, może i o nim znaleźć tu wzmiankę nieobojętną.

Najbardziej interesujący jest rozdział, w którym przedstawiono działalność związku tajnego, organizowanego przez Szumskiego i towarzyszy w r. 1834 w Wilnie. Szumski działał w sferze wpływów ks. Czartoryskiego, porozumiewał się z nim przez Fr. Szemiotha (przyjaciela Mickiewicza), otrzymywał z emigracji dyrektywy i książki; w tym charakterze przeciwny był akcji emisarjuszy Lelewela, o którym się wyraża w słowach twardych („samolubna, bezsensowna, krwią tylko tchnąca partja Lelewela, naczelnika wyuzdanej demagogji"). O tej akcji Lelewela i demokratów, o ich owoczesnym wpływie na młodzież Wileńskiej Akademji Medyko-Chirurgicznej, wiedzieliśmy coś niecoś z pamiętnika M. Łowickiego („Duch Akademji Wileńskiej", 1925, który też jest wyrazem tej jakby lewicy owoczesnych wileńskich patrjotów; teraz uzyskujemy cenne informacje o innej odnodze przenikających tu wpływów emigracyjnych z prawicy.

Ujawnia n. p. Szumski szczegół dotąd nieznany, że mizerny zresztą surogat przedpowstaniowych czasopism, „Dziennika Wil.", „Tygodnika Wil.", wydawane w Wilnie od r. 1834 „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe" były przedsięwzięciem prowadzonem właśnie przez owe towarzystwo tajne; dochód z tego pisma przekazywano do dyspozycji Czartoryskiego. Pierwszy redaktor L. Rogalski należał do związku, podobnie jak M. Baliński i J. Korsak. Podaje też Szumski rewelacyjną wiadomość o Towiańskim. Około r. 1837 usłyszeli związkowcy o stowarzyszeniu formowanem przez Towiańskiego, do którego już należeli F. Gutt i W. Wańkowicz. Chcąc niem owładnąć, wysłali jednego ze swoich, któremu też rzeczywiście udało się wejść do

kółka towiańczyków i zostać wtajemniczonym w jego sprawę („po zobowiązaniu się najsroższą przysięgą niewyjawiania celu" jego). Spotkał jednakowoż związkowców zawód; delegat zorjentował się, że koło jak pisze „na nic się nam nie przyda" i że na nie niema co liczyć. Uwiadomił o tem swoich zwierzchników, a sam „czas jeszcze niejaki udawał ich (t. j. towiańczyków) zwolennika, mieniąc się być epikurejczykiem, jak oni, których jedyny był ten cel, a patrjotyzm wcale podrzędne u nich miał miejsce" (str. 88). Wobec tego, że o działalności Towiańskiego na Litwie przed 1840 r. tak mało wiemy od świadków bezpośrednich, świadectwo Szumskiego, tak charakterystyczne, będzie mieć wagę dużą.

Z powyższego widać już chyba dostatecznie, że wspomnienia Szumskiego mogą zainteresować i historyka literatury, którego obchodzą sprawy życia duchowego Litwy po powstaniu listopadowem. Wydane zostały one z autografu znajdującego się w posiadaniu rodziny. Wydawca, doskonale obznajomiony z ludźmi i wypadkami, zaopatrzył tekst w zwięzłe objaśnienia rzeczowe i wskazówki bibljograficzne. Liczne ilustracje, przedstawiające z rzadkich rycin już to ludzi już też widoki dawnego Wilna, ozdabiają wydawnictwo jak najstosowniej.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

Wyspiański Stanisław. Zygmunt August. Sceny dramatyczne. Tekst przygotował do druku Leon Płoszewski. Warszawa, listopad 1930. Inst. Wydawniczy „Bibljoteka Polska" str. 110+2 nlb.

Jeśli w puściźnie każdego pisarza można wprowadzić rozróżnienie między ważniejszemi i mniej ważnemi dziełami dla poznania jego twórczości — to „Zygmunt August", mimo nieukończenie i potarganie, należy wybitnie do pierwszego typu, i to pod każdym względem (wyjąwszy sceniczność).

Już to, że jest ostatnim utworem poety, pisanym sztywniejącą ręką — każe go umieścić na szczególnem miejscu, jako ostatni szczebel twórczej drabiny. A przecież i zawartość dramatu i forma jego każe zwrócić na niego szczególną uwagę. Autobiograficzną ogromną wartość posiadają zwierzenia przedzgonne Barbary i straszliwy wysiłek króla: „dźwigania się z padołów", które są bolesnem odbiciem ostatnich dwu lat życia poety. Dla pełnego zrozumienia ideologji poety dominanta woli, „wiara sroga" która złe „każe deptać nogą", oparcie się o prawdę, czujne sprzęganie się spólne, przeciw ciemnościom i odmętom — jest koniecznem dopowiedzeniem i rozjaśnieniem. Znów, dla poznania poetyckiej skali wrażliwości twórcy duże znaczenie mieć będą, tak liczne w tym dramacie (a tak rzadkie w reszcie twórczości Wyspiańskiego) partje liryczne, zwłaszcza w scenach z Barbarą, które świadczą (z pięknemi lirykami lat ostatnich), jak ku tej dziedzinie poezji przechylał się coraz bardziej poeta pod koniec swego życia. Oparcie dramatu na trzech dziełach malarskich („Śmierć Barbary" Simmlera oraz Matejkowskie: „Unja Lubelska" i „Zygmunt August i Barbara", będzie znowu niezwykle cennym materjałem dla badacza wyobraźni artystycznej poety-malarza. Niemniejszą wartość dla badań nad stylem i językiem poety przyniesie bogata składnia i słownik archaizujący tego utworu, który w niektórych partjach podzwania najczystszem szesnastowieczem polskiem, retoryką potoczystą, bez wysiłku łączącą nas z atmosferą językową z przed czterech blisko stuleci. Także skrupulatność historyka - poety w oparciu się o źródła zaciekawić musi i imponować.

Wreszcie, poza wartością poznawczą, jako materjał do wniknięcia w głębie twórczości poety, pociągnąć musi „Zygmunt August" pięknem niektórych scen, a jeszcze bardziej pięknem niektórych wersetów, które zdają się być rzeźbione w żmudnej pracy, gdy tymczasem wiadomo, że rzucane były na papier bezładnie, ręką gasnącą, w strasznych cierpieniach.

Aż dziwne, że prawie 25 lat musiał czekać ten dramat, aby został wreszcie złożony z porozrzucanych szczątków i wydany w godny siebie sposób. Bo, przyznać należy, równie Instytut Bibljoteka Polska, jak przedewszystkiem wydawca p. Leon Płoszewski — umieli na odpowiednim poziomie utrzymać swoje wydawnictwo. Wzorując się naogół ściśle na charakterze wydawnictw Wyspiańskiego — nie kopjowali przecież wszystkiego bezwolnie, nie dali imitacji oryginalnego wydania, ale przez wprowadzenie drobnych odchyleń (dłuższy format, ilustracje, drobniejszy druk, petit w cytatach przypisów (jednocześnie uniknęli zarzutu plagjatu artystycznego), a nie odeszli zanadto od typu książek Wyspiańskiego (jak to np. się stało z 5-tomowem wydaniem zbiorowem).

Także układ tych porozsiewanych, nieczytelnych skrawków rękopisu w jedną całość przekonywa swą przejrzystością. Może dobrze byłoby przemowę Zygmunta Augusta na Sejmie Piotrkowskim, przenieść do tekstu na czoło sceny III-ej, a nie chować w cień przypisów. Również może słuszne byłoby do ilustracji dodać ciekawy

szkic ołówkowy Wyspiańskiego do witrażu „Zygmunt August" z r. 1900 (własność p. Włodz. Żuławskiego), a także fotografję nieco ciężkiego obrazu króla z r. 1897 (ze zbiorów L. Goldberga). Ciekawe jest bowiem to dawne zajęcie się Wyspiańskiego ostatnim swoim królem (czego ślady m. in. pozostały i w raptularzu poety), o czem niewątpliwie obszerniej napisze p. Płoszewski w objaśnieniach, kiedy ten dramat ukaże się wraz z innemi fragmentami dramatycznemi w tak oczekiwanym następnym tomie zbiorowego wydania dzieł.

Jedynie w sceniczne walory tego utworu nie można wierzyć, idąc za słowem wydawcy, bo długie, często zawiłe stylistycznie tyrady bohaterów tego dramatu każą wątpić w zwycięskie jego przejście przez próbę teatru.

Warszawa. *Tadeusz Makowiecki.*

Szydłowski Tadeusz. Stanisław Wyspiański. Warszawa. 1930. str. 28+32 reprodukcje. Monografje artystyczne. Gebethner i Wolff.

Znajomość twórczości Wyspiańskiego - plastyka, tak wszechstronnie uzdolnionego artysty, niezwykle oryginalnego w pomysłach, łączących się przytem niejednokrotnie z koncepcjami poetyckiemi, zaczęła się w ostatnich czasach coraz bardziej zacierać w świadomości ogółu. M. in. zawinił tu brak odpowiedniej pracy, popularyzującej w jak najszerszych sferach choćby tylko najważniejsze dzieła malarskie Wyspiańskiego, pozamykane w trudno dostępnych lub w zgoła niedostępnych zbiorach prywatnych czy muzeach publicznych. Monumentalne wydawnictwo „Dzieł malarskich" (Bibljoteki Polskiej) ze względu na kosztowność, zadania popularyzatorskiego spełniać, niestety, nie może; wszystkie zaś inne prace z tego zakresu zbyt dalekie są od właściwego typu podobnej pracy popularno-informacyjnej względnie zajmują się tylko jakiemś specjalnem zagadnieniem czy szczególnem działem bogatej twórczości Wyspiańskiego-plastyka.

Pierwszą próbą przedstawienia całokształtu artystycznego dorobku Wyspiańskiego-plastyka jest studjum Tadeusza Szydłowskiego, wydane w cyklu gebethnerowskich „Monografij artystycznych" w nowej serji o zwiększonym formacie.

Poczynając od pierwszych, jeszcze studenckich szkiców rysunkowych, poprzez podkreślenie znamiennego wpływu Matejki, który Wyspiańskiego po skończeniu gimnazjum na drogę studjów malarskich skierował, przedstawia autor w zwięzłym, miejscami jednak zbyt pobieżnym zarysie najpierw lata nauki w kraju i zagranicą, przechodząc następnie do kolejnego omówienia ważniejszych dzieł Wyspiańskiego z zakresu plastyki. Malarstwo sztalugowe, arcyciekawe portrety i pejzaże zostały potraktowane za ogólnikowo, nieco dłużej zatrzymał się prof. Szydłowski nad kompozycjami witrażowemi i dekoracyjnemi oraz projektami artystycznego urządzenia wnętrz. Ważny dział prac graficznych, zdobnictwo książki, której oryginalny, polski typ stworzył pierwszy Wyspiański, wreszcie dział ornamentyki roślinnej zostały tutaj zaledwie ubocznie wspomniane. Na syntezę, na ujęcie istoty talentu Wyspiańskiego - plastyka oraz na jego ogólną ocenę autor nie potrafił się niestety zdobyć.

Jednak mimo tych usterek, praca T. Szydłowskiego mogłaby choć częściowo spełnić zadanie popularnego wydawnictwa informacyjnego przy staranniejszym doborze ilustracyj. Wybór ten ilościowo niedostateczny, został dokonany przypadkowo, bez jasnej myśli przewodniej, wskutek czego nie uwzględniono wielu rzeczy najlepszych czy najcharakterystyczniejszych. To co dano pozwala na wyrobienie sobie ogólnego pojęcia o charakterze rysunku Wyspiańskiego, oczywiście brak (choćby 2—3) reprodukcyj barwnych uniemożliwia wyrobienie sobie sądu o subtelnym, pastelowym kolorycie obrazów wielkiego malarza.

Myślenice. *Rajmund Bergel.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK, LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1930

(c. d.)

650. Kleiner J. Tadeusz Czapelski. Tyg.Illustr. 32. Cfr. Wasylewski S. K.Pozn. 358; K. T. Ś. p. T. Czapelski. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

— Kazimierz Twardowski. Prz.Humanist. V, 3.

651. Kochanowski Jan K. Sur l'aspect psycho-historique des problèmes et de la mission de l'historiographie. W: La Pologne au VI-e Congrès International des Sciences Historiques Oslo, 1928. Wa. s. VII+318. — Ib. cfr.: Muszkowski J. K. Estreicher et la „Bibliographie Polonaise". — Wojtkowski A. La Pologne, le slavisme et le panslavisme au XIX S. Ib.

652. Koła Polonistów: IV. Zjazd Kół Polonistycznych w Krakowie. Sprawozd.: bwl. [B. W. Lewicki]. Słowo Pol. 305. — M. P. Otwarcie Zjazdu Kół Polon. PMA. Czas 253.

Koło Polonistów: Wilno. RL. 8.

653. Koniński K. L. Zwątpienie i uśmiech skazańca. [O przedśmiertnym wierszu Sz. Konarskiego.] D.Wil. 54.

654. Kossowska Amata. Wychowawcze pierwiastki literatury polskiej. Głos Nar. 227, 228, 229.

655. Król Kaz. Jan Nitowski. [* 1859 † 3. VIII. 1926. Nekrolog.] Prz.Pedagog. XLV, 1926, 23.

656. Królińska Janina. Morze w poezji polskiej. Tyg.Illustr. 6.

657. Kryński A. A. Ideje językoznawcze J. Baudouina de Courtenay. Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz. R. XXIII, 1—6. [Zob. 160.]

658. Kuba Ludwik. Moje styky s Oskarem Kolbergem. Lw. s. 7. Odb. z „Ludu" 1930, IX.

659. Kuchta Jan. Zabytki i tradycje historyczne po Twardowskim. Lw. s. 20. Odb. z Ludu IX. Cfr. Czubryński Ant. Mistrz Twardowski. Studjum mitogenetyczne. Wa. 1931, s. 144.

660. Kukulski Zygm. Pestalozzi w Polsce na pocz. XIX st. Sprawozdania, rozbiory i sądy współczesne. Lublin s. L + 245.

661. Kurek J. Niewyśpiewany Kraków. Liryzm Krakowa domaga się współczesnego piewcy. Głos Nar. 338.

662. Kwietnowski A. Najnowsza twórczość literacka na Śląsku Ciesz. IKC 284.

663. Lewak A. Guiseppe Mazzini e l'emigrazione polacca. Casale 1925. s. 143. [Wiele o Mickiewiczu.] Rec. Pawlicowa M. Kwart.Hist. XLIV, 4.

664. Lo Gatto E. T. G. Masaryk e le letterature slave. Rivista di Letterature Slave V, 2.

665. Loret Maciej. Stosunki Polski z Włochami w ciągu wieków. Myśl Narod. 44, 45, 46.

666. Łempicki St. Leon Piniński. [Z powodu złotych godów z Uniwersytetem lwowskim.] G.Lwow. 289.

667. Łempicki Z. Dzieciobójczyni. Z dziejów motywu literackiego w Niemczech. Wiad.Lit. 28.

668. Ł[obaczewska] St. O muzea piśmiennictwa polskiego. G.Lwow. 262.

669. Malczewski Rafał. Moje malarstwo. Plastyka 1.

670. Małachowski-Łempicki St. Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776—1822. Dzieje i materjały. Wo. s. VIII+212.

671. Michalski Stan. Fr. Obrona Stanisława Fr. Michalskiego, redaktora Encyklopedji Ultima Thule, oskarżonego o zniesławienie śp. W. Feldmana, wygłoszona dn. 3.IX 1930 r. w Sądzie Okręgowym w Krakowie. Wa. s. 17.

672. Miemiec Wł. ks. Powieść w świetle etyki. Włocławek s. 18. Odb. z Ateneum Kapłańskiego XXVI.

673. Minerwa Polska II, 1—4. 1929. Treść: Ptaśnik J. Tomasz Drezner, zasłużony profesor-prawnik Akademji Zamoyskiej; Nadolski Bron. Nauczanie greczyzny w Polsce XVI w.; Królińska Janina. Poglądy pedagogiczne w lit. polskiej XVII w.; Musioł Ludwik. Z ruchu pietystycznego na Śląsku w XVIII w.; Bero Józef. Z dziejów szkolnictwa żydowskiego w Król. Kongres. 1815—30; Wandurski Wacław. Jubileusz Apuchtina i kłopoty jubilata (R. 1890).

Kurdybacha Lucjan. Wychowanie Aleksandra i Jerzego Lubomirskich w XVII w.; Musioł L. Nauczyciel a organista na G. Śląsku w świetle hist.; Kamykowski Ludwik. Jan Śniadecki w Komisji Tymczasowej Zarządu Litwy; Knot Antoni. Bibljografja historji wychowania i szkolnictwa w Polsce za lata 1927—29.

674. Morawski Józef. O polskim przekładzie Guevary („Zegar monarchów") Sprawozd. Pozn.Tow.P.Nauk 1, 2.

675. Morstin L. H. Literatura w obliczu zagadnień bytu narodowego. Pam.Warsz. II. 7. Cfr. Polemikę: Wasilewski Z. Myśl Narod. 53.

676. Morzkowska Aniela. Ś. p. Halina Szymonowa Tokarzewska [† 28.VI.30. wydawała pismo „Przyjaciel Młodzieży.] Tyg.Illustr. 31.

677. Nowaczyński A. Caliban zabił Ariela. [O upadku współcz. literatury polskiej.] Myśl Narod. 45.

— „Motyłek". [O C. Jellencie.] Myśl Narod. 31

678. Pieńkowski Stan. Zagadnienie tłumu. — Puszcza ludzka. Myśl Narod. 29, 31.

679. Pigoń S. Poprzednik Euzebjusza Słowackiego na katedrze uniwersyteckiej. [Stanisław Bakowski.] D.Wil. 92.

— Z dawnego Wilna. 1929. Rec. T. M. G.War. 79.

680. Piotrowicz Wiktor. W nawiasie literackim szkice z zagadnień kultury, literatury i teatru. Wo. Rec. Romer H. K.Wil. 161; Źródła Mocy 6.

681. Płomieński J. E. Demagogja literacka. Lwow. Wiad.Muz. i Lit. 12.

— Kronika literacka [polska]. Prz. Humanist. V, 1, 2, 3.

682. Polewka Adam. O stosunku naszej literatury do rzeczywistości chłopskiej i robotniczej. Pam.Warsz. II, 4.

683. PRASA: Czapiński Wład. Prawo prasowe. Gaz. Administr. i Pol. XII, 17. — Gutsche J. Co „stało" w Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego sto lat temu. Tęcza 48. — Gutsche J. Międzynarodowa organizacja prasy katolickiej. Na marginesie brukselskiego kongresu. Tęcza 39. — Gutsche J. Piśmiennictwo i nauka o prasie w Polsce. Tęcza 32. — Haubold K. Prasa spółdzielcza w Polsce. Biuletyny Spółdzielczego Instytutu Naukowego III, 5. s. 70-87. — Jarkowski S. Najnowsze pokłosie literatury polskiej o prasie. Prz. Graficzny, Wyd. i Papierniczy. 15-20. — Jarkowski S. Prasa w Polsce w r. 1929. Ib. 17. — Kawyn S. Z dziejów czasopiśmiennictwa warszawskiego. RL 8. — Kleczkowski Stan. Gazeta, która bije 3.000.000 egzem. [The News of the World.] Tęcza 43. — Łempicki St. Nowe zeszyty „Silva Rerum (nr. 1-7). G. Lwow. 222, 223. — Prasa nr. 2: Gutsche J. Ilustracja w prasie codziennej; Jarkowski S. Najważniejsze daty z zarania prasy; Natanson W. Rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości; Pieracki Z. Prasa i poczta; Szapiro J. Trusty prasowe w Niemczech. Kronika i in. — Prasa nr. 3: Świerkowski Ksawery. Prasa powstania listopadowego; Czekalski E. „Świat" — jubilat. [25 lecie tyg. warszawskiego]; Bero Józef. Z działalności biura prasowego Rządu Narodowego w 1831 r.; Kryzys ogłoszeniowy w Anglji; Życie organiz. (związki i syndykaty); Sądownictwo a prasa; Bibljografja etc. — Rozenband Stef. Wolność prasy we Francji w świetle historji. Palestra 8, 9. — Stańczykowski K. Prasa województwa warszawskiego. Materjały monograficzne woj. warszawskiego (Czasopismo) I, 1. Wa. 1929. — Targ Alojzy. Zarys historji „Znicza". Cieszyn 1929. s. 23. Odb. z „Księgi o Śląsku".

684. [Pruszyński] Zenon. Jama Michalika, lokal „Zielonego Balonika". Kw. s. 63.

685. R. T. Powieść kryminalistyczna i detektywistyczna. (Z powodu śmierci C. Doyle'a). Prz.Lit. 9.

686. Reutt-Witkowska Zofja. Młodym poetom serdeczna przestroga. Wiad. Lit. 38.

687. Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku R. II. Katowice s. 418. Zawiera m. in. Em. Grim. Ks. Józef Londzin. — T. Sinko. Zapomniany humanista śląski J. K. Skop. — Roman Lutmann. Bibljoteka Sejmu Śląsk. Katowice.— Szramek E. ks. Ks. Norbert Bończyk, homer górnośląski i poeta walki kulturalnej. [Bibljografja!] Ib. t. II.

688. Romanowiczówna Zofja. Cienie. Lw. s. 155. Rec. Kopia Henryk. Pam.Lit. XXVII, 4.

689. Rose W. J. Polish Historical Writing. [Długosz, Naruszewicz, Lelewel, Szkoła krakowska.] The Journal of Modern History II, № 4, 1930 i odb.

690. Schroder Artur. O poecie jeszcze „niewydanym". [Mieczysławie Lisiewiczu.] Czas 91.

691. Sinko T. Mój przyjaciel Maro. W dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiljusza. Kw. s. 76. Odb. z Prz.Współcz. 102. Rec. Kumaniecki K. F. Czas 273; St. Ł. G. Lwow. 295. Cfr. — Bergman Michał. Sielanka Wergiljusza i jej naśladownictwa. [M. in. w lit. pol.] Filomata 15. — Gan-

szyniec R. Podróż Aeneasa do zaświata. [M. in. echa jej w lit. polskiej.] Filomata 15. — Glixelli Stefan. Dwie rocznice Wergiljusz i Mistral. Wo. s. 8. Odb. z „Księgi Wergiljuszowej". Alma Mater Vilnensis. Bibljoteka z. 1. — Kolęda Wergiljuszowa. Ekloga IV. Przełożył J. Birkenmajer. Myśl Narod. 53. — Pawlikowski Jan Gwalb. Z IX-tej ks. „Eneidy", wolny przekład. [ogłoszony uprzednio w Przegl. Akademickim 1881, 1, 4.] Prz.Współcz. 102. — Pigoń S. Wergiljusz u kolebki polskiej poezji mesjanistycznej. O t. zw. proroctwie x. Marka. Wo. s. 26. Odb. z „Księgi Wergiljuszowej" Alma Mater Vilnensis Bibljoteka z. 1. — Pilch Stan. Wergiljusz w kulturze Polski. G.Lwow. 296. — R. G. Twórca czwartej Eklogi. [M. in. echa Ekl. IV w lit. polskiej.] Filomata 17. — Sinko T. Koniec roku wergiljańskiego. Czas 235. Cfr. Łobaczewska St. Wergiljusz, z okazji zakończenia roku wergiljańskiego we Włoszech. G.Lwow. 239. [Zob. 326.]

692. Sinko T. Spicilegium Herodoteum. [Herodot w Polsce: u Miechowity, Gwagnina, Sarnickiego, Stryjkowskiego, Orzechowskiego, Krasickiego, Prusa.] Sprawozd. Ak. Um. XXXV, 7.

693. Szyjkowski M. Polski udział w czeskiem odrodzeniu III. Polonistyka Józefa Jungmanna. Sprawozd. Ak. Um. XXXV, 6. Cfr. — Kunstman Z. „Pamiętnik" Wacława Hanki, dokumentem polsko-czeskiej łączności kulturalnej w latach 1820—1860. Słowo Pol. 341—2. Cfr. „Koło Przyjaciół Polski w Pradze. Ib. 349.

694. Samotyhowa Nela. Edward Abramowski i jego poglądy na znaczenie dobra i piękna w przebudowie życia. Odczyt. Wa. 1931 s. 30.

695. Skoczek J. Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej. Lw. 1929. s. 319. Rec. Wojtkowski A. Pam.Lit. XXVII, 4.

696. Terlecki Tymon. Kwadryga. [Charakterystyka tej grupy literackiej]. Słowo Pol. 102. Cfr. Wyszomirski Jerzy. Pędząca „Kwadryga". Słowo 47.

— Lwów tworzący. [Ocena obecnej sytuacji literackiej Lwowa]. Ib. 104.

— Powieść na scenie. [O problemie inscenizowania powieści.] Ib. 257.

— Turniej poetycki. [Krytyka praktyki „turniejów"]. Ib. 83.

697. Tretiak A. Lord Byron. Pń. s. 391. Rec. Czachowski K. (wylicza przekłady pol.) Czas 252; Siwicka Z. RL 10; Tarnawski W. Myśl Narod. 38.

698. Truchim Stefan. Szkice z dziejów szkolnictwa i kultury. Pń. s. 137. Rec. Wierczyński. Prz.Bibljoteczny IV, 3.

699. Tyrowicz Marjan. O podniesienie kultu przeszłości. Uwagi nad współcz. twórczością historyczną w Polsce. Droga 11.

700. U Józefa Jedlicza. Wywiad. G.Por. Now.Lit. 9381.

701. Ujda J. Polskie przekłady „Wyznań św. Augustyna. Prz.Katol. 1. Cfr. Remerowa K. O „Wyznaniach" św. Augustyna. Słowo Pol. 252, 254; Possidius: Żywot św. Augustyna. Pń. Rec. Pilch St. G.Lwow. 300; Uniw. Lwowski ku czci św. Augustyna. Słowo Pol. 338.

202. Uziembło Adam. Zofja Żurakowska. Wiad.Lit. 32.

703. Vydra Bohumil. „Slovo o polku Igorevě", jeho ohlasy a vlivy v literatuře polské a české. Odb. z „Bratislavy" čas. Učené Společnosti Šafaříkovy IV. (1930), 4—5, s. 52.

704. Wasilewski Z. Pieśń w górach. Wa. s. 171. Rec. Skiwski J. E. Wiad. Lit. 11. Cfr. Bieńkowski Wład. Walka z talmudyzmem. Z powodu Z. Wasilewskiego. Kwadryga III, 3.

— Wnukom o prapradziadku. W stulecie powstania listop. Wa. s. 142. [Dzieje swego dziadka gen. Józefa Wasilewskiego 1759—1831.] Rec. Dębicki Z. K.War. 332.

705. Wasylewski S. Klaudyna Potocka zbliska. Tęcza 37.

— Król Poniatowski jako pisarz. Echo Tyg. 4.

— Na końcu języka. Rec. Jesionowski A. Myśl Narod. 31.

706. Waśkowski Ant. W obronie mesjanizmu. [Polemika z K. L. Konińskim: Romantyzm i martyrologja. Głos Nar. z 4. V.] Prz.Powsz. 559.

707. Wieleżyńska Julja. Literatura polska we Włoszech. Droga 7 8.

708. Witwicki Wład. O pewnej psychologji sukcesu. W związku z artykułem Boya o wystawie Styków. Wa. s. 15.

709. Włodarski A. Materjały do historji rodu Cholewitów Pawlikowskich. Warszawa 1930. Rec. W. T. Lwow. K.Por. 297.

710. Wojciechowski Jakób. Życiorys własny robotnika. Pń. s. 443. Rec. Skiwski. Wiad.Lit. 25; Witwicki W. Kwart. Psychologiczny I, 2.

711. Zahorska Anna. Poezja pracy [w nowych utworach]. Prz.Katol. 12.

712. Zbierzchowski H. Ambasador, rycerz i sabała Kresów Wschodnich. [Michał Rolle.] IKC 301.

713. Zieliński Tad. Nauka i praca naukowa. Droga 10.

714. Żukotyńska B. U źródeł modernizmu francuskiego. RL 10.

715. POWSTANIE LISTOPADOWE: Bruchnalski W. Tak znane „Polenlieder" 1830—1831. Jednodniówka wydana ku uczczeniu setnej rocznicy powstania listopadowego w Przemyślu 29. XI. 30. s. 29. — Kleczkowski A. Powstanie listopadowe w poezji niemieckiej. Tęcza 48. — Jarkowski S. Prasa warszawska czasu powstania w 1830-31 r. Tęcza 48. — M. Pr. Humor i satyra w 1830/31. Tęcza 48. — Kipowa Łucja. Z listów o powstaniu listopad. (Z papierów Aleks. Batowskiego). Droga 11. — Lorentowicz J. Powstanie listopadowe w poezji. Teatr III, 3. — Łempicki St. Pod wrażeniem Wystawy Listopadowej. [w Muz. Przemysł. Lwow.] G.Lwow. 293. — Pigoń S. Powstaniec o powstaniu listopadowem. [M. Kubrakiewicz.] Myśl Narod. 41. — Hajkowski Z. Z liryki powstania listopadowego. [Ogłasza wiersz: Oycze nasz Polaka.] RL 9. — Mirkowicz A. Myśl wznowienia wolnomularstwa w okresie listopadowym. Ib. — Zetowski St. Józef Czeczot autorem hymnu „Cześć polskiej ziemi cześć". RL 9. — Znamirowska J. Liryka powstania listopadowego. Wa. s. 222. Rec. Lewicki B. W. Słowo Pol. 329; Myśl Narod. 44; Miszewska Z. i Galiński A. RL 9; Dębicki Z. K.War. 322. — Wasilewski Z. Rok 1830 w teatrach Narodowym i Polskim. Myśl Narod. 50. Cfr. ib. „Na widowni". S. Teatr w Noc Listopadową (w sprawie projektu Szpotańskiego uczczenia rocznicy listopadowej). G.Lwow. 253.

HISTORJA LITERATURY

Opracowania ogólne.

716. Chrzanowski Ign. Historja literatury niepodległej Polski. Wa. Wyd. X. Powiększone. Rec. Ciechanowska Z. Prz. Powsz. 564; Czachowski K. Tyg.Illustr. 52; Sinko. Czas 189.

717. Dobrzycki S. Historja literatury polskiej. T. I. Rec. Latterman. Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen 18.

718. Kleiner J. Polnische Literatur. Handbuch der Literaturwissenschaft. Wildpark-Potsdam. s. 114. Rec. Grabowski T. D.Wil. 157; Płomieński J. E. Prz.Humanist. V, 3.

WIEK XII — XV.

719. Wierczyński S. Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do r. 1543. Lw. s. XII + 368. (Lwowska Bibljoteka Slawistyczna t. XII).

720. Balzer O. Linguae graecae quam notitiam Vincentius Kadlubconis prodat. Leopoli 1929 s. od 745 — 762. Odb. z Eos XXXII, 1929.

721. Dąbrowski Jan. Źródło X księgi „Dziejów" Długosza. Sprawozd. Ak. Um. XXXV, 4.

722. Jachimecki Zdzisław. Na marginesie pieśni studenckiej z XV wieku. Wyjaśnienie utworu „Breve regnum erigitur", z rkp. nr. 52 Bib. Krasińskich w Warszawie. Kw. s. 15.

723. Ptaśnik J. Codex picturatus Baltazara Bohema. Problem autorstwa. Kwart.Hist. XLIV, 1.

724. Wierczyński S. Sprawa Chędoga o Męce Pana Chrystusowej. Sprawozd. Pozn. Tow. P. Nauk 1, 2.

725. Zeimerówna Zofja. Nowe szczegóły do dziejów wczesnego renesansu w Polsce. [Przytacza i omawia 5 oryginalnych listów pisanych przez Jakóba z Dębna, kanclerza koronnego (1469—73) i starostę krak. (1463—90) do Lorenza de Medici il Magnifico, z arch. państw. we Florencji. „Listy te są cennym materjałem do poznania i naświetlania bliższego stosunku dostojnika polskiego do tak wybitnej postaci, jaką jest Lorenzo"...] Kwart.Hist. XLIV, 2.

WIEK XVI.

726. Bibljoteka Piotra Wolskiego, biskupa płockiego. II. Włodzimierz Budka: Dar Wolskiego dla katedry płockiej. — III. Henryk Barycz i Kaz. Piekarski: Wolskiego nabytki hiszpańskie z 1582 r. Kw. s. 14. Odb. z Silva Rerum IV, 10/12.

727. Dembińska Anna. Wpływy kultury polskiej na Wołyń w XVI w. (w łonie warstwy szlacheckiej). Pń. s. 70.

728. Ellinger G. Die neulateinische Lyrik Deutschlands in der ersten Hälfte des XVI Jahrhunderts. Berlin Walter de Gruyter & Co. 1929. [Ważne dla humanizmu pol., kilka stron o Dantyszku.] Cfr.— Nadolski B. Zakusy niemieckie na literaturę polsko-łacińską. [Ellinger G. „Geschichte der neulateinischen Literatur Deutschlands im XVI Jhd." Berlin 1929.] RL 10.

729. Folkierski Wład. Les trois éléments latins de la Renaissance en Pologne: Rome, l'Italie et la Pléiade française. W: La Pologne au VI-e Congrès International des Sciences Historiques Oslo, 1928. Wa. s. VII + 318.

730. Janów Jan. O stosunku dwu wydań „Żywota P. Jezu Krysta" z r. 1522 i wynikających stąd wnioskach. O redak-

torze druku Ossolińskiego Nr. 60862 oraz zaginionem wydaniu „Historyi o św. Annie". Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie VIII, 1928, 2. Lw. 1929.

731. Konopczyński Wład. O kulturę polityczną „Złotego Wieku". [Uzupełnia referat Józefa Siemieńskiego: Kultura polit. Polski w XVI., wygłoszony na zjeździe K-go.] Myśl Narod. 28.

732. Kot S. Autorstwo poezyj t. zw. Anonima-Protestanta. [„Anonimem tym jest wg. wszelkiego prawdopodobieństwa Erazm Otwinowski"]. Sprawozd. Ak.Um. XXXV, 5.

— Programme d'organisation d'une Coopération Internationale en vue d'une publication du corps épistolaire des humanistes des XV-e et XVI-e. s. W: La Pologne au VI-e Congrès International des Sciences Historiques Oslo, 1928. Wa. s. VII+318.

733. Kronika mieszczanina krakowskiego 1575—1595, wyd. H. Barycz. [Rkp. nr. 3596 Bib. Krasińskich].

734. Nadolski Bron. Młodociany improwizator łaciński. [Niegoszewski Stan.] Filomata 22.

735. Piekarski K. Miscellanea bibljograficzne: I. „Enchiridion" Grzegorza z Szamotuł, 1528; II. Pienie o elekcji Zygm. Augusta, 1530. [Oba z tłoczni F. Unglera. Dokładny opis i analiza typograficzna nieznanych druków. Przytacza tekst „Pienia" i podob. kart tyt. etc.] Prz.Bibljoteczny IV, 3.

— Miscellanea bibljograficzne. III. „Kuchmistrzostwo" Macieja Szarffenberga. [Około 1540—1550, fragment w Bib. Jag. Cim. O. 913]. — IV. „Poncjan" Wietorów [przed 1540, urywki ib. Cim. O. 1304]. — V. Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze [Kraków, wdowa Unglerowa, 1538. ib. Cim. O. 85]. — VI. — Frantowe prawa, tłum. z czeskiego. [Kraków, wdowa Ungl. 1535—38]. Toż. M. Szerffenberg, ok. 1540.] Prz.Bibljoteczny IV, 4.

736. Ze stosunków Stanisława Hozjusza z prałatami i kanonikami Kapituły Płockiej w w. XVI (c. d.) Miesięcznik Pasterski Płocki R. 25, nr. 11.

737. JANICKI KL. Clementis Ianicii poetae laureati Carmina, edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Ludovicus Ćwikliński. Kw. s. LXIII+324. Rec. Sinko. Czas 185; Sajdak. K.Pozn. 392; Windakiewicz. Prz.Współcz. 105.

Ćwikliński Ludwik. Ianiciana. Przyczynki do biografji i oceny utworów Kl. Janickiego. Prace Kom. Filolog. T. IV. Pozn. Tow. P. Nauk.

738. KOCHANOWSKI J. Spowiedź (Foricoenia 42). Przeł. P. Schmutzer. Prz.Humanist. V, 3.

739. Asanka Japołł M. J. K-ki w plastyce polskiej. D.Pozn. 166.

740. Balicki A. E. Kochanowski po niemiecku. Prz.Pedagog. 4.

741. Bar A. J. Kochanowski w obcych językach. (Próba bibljografji). Kw. s. 29. Rec. Hleb-Koszańska H. (daje kilkanaście uzupełnień litewskich, niem. i angiel.) Alma Mater Vilnensis 9.

742. Bruchnalski W. Jan Kochanowski. Alma Mater Vilnensis 9 i odb.

743. Brückner A. Jan Kochanowski. Prager Presse z 18. V. 30. [3 duże odcinki].

744. Bykowska Marja. Sielanki Vergiliusa a Pieśń świętojańska o sobótce J. K-go. Filomata 22.

745. Dobrzycki St. Ze studjów nad Kochanowskim. Pń. 1929. s. 70. Rec. Łempicki S. Prz.Humanist. V, 3.

746. Dobrzyńska-Rybicka Ludwika i Szulc-Golska B. Katalog wystawy regjonalnej ku czci J. Kochanowskiego, urządzonej przez Poznańsko-Pomorskie Koło Żw. Bibljotekarzy Pol. w Poznaniu 1—5. VI. 1930. Pń. s. 34.

747. Doda Wiktor. Gazda czarnoleski. Z pow. czterechsetnej rocz. ur. J. K. Sylwetka Literacka. Tarnów. s. 47.

748. Fischer Stan. J. Kochanowski: Treny. Tarnów 1931. s. 39.

749. Fredro-Boniecka Marja. Podobizny J. K-go w krakowskich zbiorach graficznych. s. 6. Odb.. Silva Rerum 4/7.

750. Hartleb Miecz. Legenda i prawda o J. Kochanowskim. Tydzień II, 25.

751. Kopczewska Anna. J. K-ki. Iskry 25.

752. Kułakowski Sergjusz. Jan Kochanowskij 1830—1930. Berlin 1930. Rec. Szyjkowski M. K.War. 194.

753. Lewenstam L. Rok K-go w Warszawie. Dz.Pol. 166.

754. Lorentowicz J. Żywot poetycki K-go. (Kilka uogólnień). Dz.Pol. 166.

755. Łempicki. St. Uwagi o „Trenach" J. K-go. Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie VIII, 1928, 3. Lw. 1929.

756. Mágr. Kochanowski w [bieżącej] prasie słowiańskiej. Ruch Słowiański III, 7.

757. Maver G. J. Kochanowski. Droga 7/8.

758. Piekarski K. Bibljografja dzieł J. K-go. Wiek XVI i XVII. Kw. s. XII+68. Rec. Hleb-Koszańska H. Alma Mater Vilnensis 9; Wojciechowska M. K.Pozn. 280.

759. Pietrzycki Jan. Czy Kochanowski znał mistrza Twardowskiego? Wiek Nowy 8700.

760. Pigoń S. Po Zjeździe naukowym im J. K-go. Alma Mater Vilnensis 9. Cfr. Ciechanowska Z. Zjazd im. J. K-go. Prz.Powsz. 560.

761. Pollak R. Dokoła „Trenów" K-go. [Uzupełnia i prostuje „Okruchy trenologiczne" M. Hartleba w RL V, 5.] Pam. Lit. XXVII, 4.

— Zbiór utworów Domizia da Padova i „Treny". Sprawozd. Pozn. Tow. P. Nauk 1, 2.

762. Rybicki P. Etyka J. K-go. Wa. s. 139. Rec. Ciechanowska Z. Prz.Powsz. 563.

763. Simon Alicja. Z dziejów pieśni K-go na obczyźnie. [Notatka o psalmach z muzyką Jana Stobeusza, Królewiec 1630 i in. w Niemczech.] Dz.Pol. 166.

764. S[inko] T. Pokłosie czarnoleskie. [O ostatnich publikacjach pośw. K-mu.] Czas 176. Cfr. Czachowski K. Z roku K-go. Ib. 178.

765. Starczewski F. J. Kochanowski w muzyce i pieśni. Muzyka VII, 4.

766. Sterzyński T. Czterechsetna rocz. ur. J. K-go. Swiat książki w hołdzie. K-mu. Prz.Księgarski 13, 15,

767. Stoińska Celina. Horacy chrześcijański. Prz.Katol. 23.

768. Stroński St. Cud Czarnolasu. D.Wil. 131.

769. Szyjkowski M. J. K-ki po angielsku. [Poems. California 1929.] K.War. 187.

770. Życki J. M. „Wróżki" broszura polityczna K-go. Dz.Pol. 166.

771. Waligóra Michał. W 400 lecie K-go. — Pietrzycki Jan. Z elegij łać. K-go. Sprawozdanie Dyrekcji za r. szkol. 1929/30 Gimnazjum w Samborze.

772. Windakiewicz S. Jan Kochanowski. Kw. s. 199. Rec. Dunajówna M. Alma Mater Vilnensis 9.

773. Wroczyński Jan. Gdzie tworzył K-ki? [O Czarnolesie.] Dz.Pol. 166.

774. Wysz[omirski] Jerzy. Lipa czarnoleska. Słowo 134.

775. Zgorzelski Czesław. Sycyna. Czarnolas i Zwoleń w opisach wędrówek po kraju. Alma Mater Vilnensis 9.

776. ORZECHOWSKI S. Lichtensztul Józef. Poglądy filozoficzno-prawne Stan. Orzechowskiego. Wa. s. 170.

777. REJ M. Bodniak S. Przyczynek do biografji M. Reja. [Dwa listy X. Albrechta pruskiego do Reja i kilka notatek z archiwów w Królewcu, Fromborgu i z Gdańska.] Pam.Lit. XXVII, 4.

778. RADZIWIŁŁ M. K. Peregrynacja do Ziemi Świętej (1582—84). Wyd. Jan Czubek. Kw. 1925. s. XVI+171. Rec. Hartleb K. Kwart.Hist. XLIV, 2.

779. SKARGA P. Chrzanowski I. Dlaczego Skarga „wdawał się w politykę". Głos Nar. 298. Polemika: Czas 259.

780. TARNOWSKI JAN. Hartleb Kaz. Najstarszy dziennik podróży do Ziemi św. i Syrji Jana Tarnowskiego. [Rkp. w tekach Naruszewicza nr. 33: „Terminatio ex Itinerario"... z r. 1518 hetmana J. Tarnowskiego, przytacza następnie tekst łac. rkpisu.] Kwart.Hist. XLIV, 1.

781. TUCHOLCZYK J. Koranyi Karol. Joannes Cervus Tucholiensis i jego dzieła. (Z dziejów praw obcych i literatury prawniczej w Polsce.) [Jan Jelonek Tucholczyk 1500—57.] Przewodnik Historyczno-Prawny 1, 1. s. 1—29.

WIEK XVII.

782. Czołowski Aleks. Diarjusz najazdu tatarskiego na Ruś w r. 1618. Kronika Powiatu Rohatyńskiego. III, 1929, 4.

783. Javorskij J. A. Piesnia-Bałłada o Kozakie i Kulinie i Duchovnaja Piesń Grieśnych Ludiej. Użgorod. 1929. Odb. z Naukowyj Zbornik T-wo Proswieta. T. VI. s. 197—258. [Pieśń o dziewczynie Kulinie, wydrukowana w 1625 r. pod mylnym tytułem „Pieśń kozaka Płachty" w broszurze wierszów satyrycznych, wydanych przez „Jana Dzwonkowskiego" (pseud.) p. t. „Seymu walnego domowego artykułów sześć". Inne wyd. polskie: „Pieśń o kozaczku", tekst z „Prażonki albo Nawary" 1640, podany z odpisu Maciejowskiego: „Polska i Ruś, II, 117. — „Nadobna pieśń o kozaczku duchownym". B. m. i r. (pocz. XVII w. egz. Jag. Cim. III, B. 39.). — Kozaczek duchowny na dwa chóry: anyelski y diabelski.] — Brückner A. „Kulina". [Zbija tezę Jaworskiego o ruskiem pochodzeniu „Kuliny".] Slavia IX, 2, s. 318—28. Cfr. Brückner: Pieśni polsko-ruskie. Pam.Lit. X, 1911 r., 2. — Krzyżanowski J. Pieśń o Kozaku i Kulinie. [Wykazuje błędy Jaworskiego i zbija jego domysły.] RL 9.

784. Milch Werner. Drei zeitgenössische Quellen zur Biographie Daniel von Czepkos. [Poeta śląski XVII w.] Euphorion 1929, 3.

785. Pollak R. Rękopis Bibl. Kórnickiej № 488. [Zawiera: 1. Sylvia to jest Komedia... z włoskiego na polski rytm przetłumaczona, 2. Lubomirskiego St. H.: Piram i Tyzbe. 3. Orpheus ktory po utraconej Eurydice we psiej skurze umarł. S. L. M. K. [Parafraza z Marina]. 4. Somnus 1 - mus

przez S. L. M. K. [St. H. Lubomirski] i 19 innych utworów, w tem wiersz Lubomirskiego.] Pam.Lit. XXVII, 4.

786. Rundstein Jerzy. Księga wojskowa Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego 1618—62. Pamiętnik Historyczno-prawny. T. VII, 4. Lw. 1929.

787. CHRÓŚCIŃSKI W. S. Jędrychowski W. Próba rekonstrukcji biografji Wojciecha Stanisława Chróścińskiego. RL 7.

Kowalska M. Do biografji W. St. Chróścińskiego. RL 10.

788. JABŁONOWSKI JAN STAN. Życki J. M. Skrupuł bez skrupułu. Echo Tyg.18.

789. LUBOMIRSKI S. H. Życki J. M. Salomon polski. Dz.Pol. 102. [Zob. 785].

Życki J. M. Salomon polski St. H. Lubomirski o stylu. Echo Tyg. 19.

790. MORSZTYN ZBIGNIEW. Mianowska Z. Zbigniew Morsztyn. Życie i twórczość poetycka. Pń. s. 104.

791. ODYMALSKI WALENTY X. Oblężenia Jasnej Góry Częstochowskiej Pieśni dwanaście. Z rkp. wyd. Jan Czubek. Kw. s. XXXV+574. Bibljoteka Pisarzów Polskich nr. 83. Rec. Brückner A. RL 9.

792. SARBIEWSKI K. Oko Jan. Rękopis wileński „Zabaw leśnych" Sarbiewskiego. Odb. z Księgi pamiąt. ku uczczeniu 350 rocz. zał. Un.Wileń. 1929. s. 18. — L'Iter Romanorum de Mathieu Casimir Sarbiewski. Odb. z Humanitas I, 1930. Lw. s. 199-223. — Un Commentaire inconnu de Sarbiewski de la Somme de Saint Thomas d'Aquin. Odb. z Humanitas I. s. 15-32. — De Ovidii Sapphus epistulae codice Vilnensi. Odb. z Eos XXXII, 1929. Rec. Wilamowski B. Ateneum Wileńskie VII, 1/2.

793. STAROWOLSKI. Winkler Edward. Ks. Starowolski jako pisarz polityczny XVII w. w świetle dnia dzisiejszego. Włocławek 1930. s. 58. Odb. z Ateneum Kapłańskiego. t. XXV.

794. SZYMONOWICZ S. Hahn W. Szymon Szymonowicz jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego. Kwart. Klasyczny III, 1929. s. 88—96 i odb.

Hartleb M. Życie i sztuka w „Sielankach" Szymona Szymonowicza. Sprawozdanie Tow.Nauk.Warsz. R. XXIII, 1—6.

Łempicki St. Szymonowicz wobec szkoły i wychowania. Oświata i Wychowanie II, str. 97 n.

WIEK XVIII.

795. Giergielewicz Edward. Poglądy filozoficzno-prawne Hugona Kołłątaja. Wa. 162.

796. Kudera Jan. Dystychy łacińskie ks. Mateusza Nygi z Mysłowic (1765 1839). Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku T. II.

797. Loret Maciej. Życie polskie w Rzymie w XVIII w. [Roma 1930] Rec. Kolska Łucja. Prz.Humanist. V, 3; Jabłonowski W. Myśl Narod. 30.

798. Mańkowski Alfons ks. Kronika Walichnowska (1703—1725). [Ogłasza tę kronikę; autor: ks. Marcin Augustyn Szela.] Zapiski Tow. Nauk w Toruniu VIII, 5/6.

799. Sinko T. Zapomniany humanista śląski (Jan Karol Skop). Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku. T II.

800. Skałkowski A. M. Wiejska muza Wybickiego. [Ogłasza wiersz W. z 1787 (?) r. „W dzień imienin J. W. Augustyna Gorzeńskiego", zachowany w „Silva Rerum" w Objezierzu.] K.Pozn. 394.

801. BOGUSŁAWSKI W. Brumer W. Służba narodowa W. Bogusławskiego. Wa. 1929 s. 242. Rec. Simon L. Pam.Lit. XXVII, 4.

802. KARPIŃSKI F. Lange Juljusz. Kto się w opiekę poda Panu swemu. [Szczegółowe porównanie psalmu 90 w przekładach Kochanowskiego i Karpińskiego, 1786. — Ks. Piotr Kwoczyński: „Psałterz Karpińskiego i jego stosunek do Psałterza Kochanowskiego" (Lublin 1907), omówił tę sprawę niewystarczająco.] Język Polski XV, 6.

803. KONARSKI ST. Dyboski R. Sapere auso. [O pracy Williama J. Rose'go: Stanislas Konarski, Reformer of Education in XVIII-th Century Poland. Londyn 1929. s. 288.] Czas 295.

804. KRASICKI I. Bernacki L. Materjały do życiorysu i twórczości Ign. Krasickiego c. d. Pam.Lit. XXVII, 4.

Piszczkowski M. Ign. Krasicki a La Rochefoucauld i La Bruyère. Pam.Lit. XXVII, 4 i odb.

BIBLJOGRAFJA LITERATUR OBCYCH ZA 1930 R.

Criticism in Amerika. Its function and status. New-York 1930. Zawiera prace: J. E. Spingarn: The New-Criticism (1910); G. E. Woodberry: Two phases of Criticism: Historical and Ethic (1913); W. C. Brownell: Criticism (1914); Wan Wyck Brooks: The Critics and Young America (1917); Irv. Babbitt: Genius and Taste (1918); H. L. Mencken: Criticism of Criticism of Criticism (1918); T. S. Eliot: The perfect Critic (1920); T. S. Eliot: Tradition and the individual talent (1920); Stuart P. Sherman: The national Genius (1921); H. L. Mencken: Footnote on criticism (1921); J. E. Spingarn: Criticism in the United States (1921); Ern. Bond: Ku Klux-Kriticism (1923).

West M. Geoffrey. Deucalion or the future of literary criticism. London 1930.

Ritchie Eliz. The criticism of literature. New-York 1929.

Ermatinger E. Das Werturteil im Literaturunterricht. Ztschf. f. Deutschkunde 1930. s. 630—46.

Mornet Dan. Questions de méthode. Certitudes et hypothèses dans l'histoire littéraire. Revue d'histoire littér. de la France, 1930 p. 233—7.

Cohen G. L'histoire littéraire: objets et méthodes. Revue des Cours et Conferences. 15 avril 1930 et suiv.

Russo L. Problemi di metodo critico. Bari 1930. p. 312. (Bibl. di cultura moderna nr. 176).

Van Thieghem. Les tendances nouvelles de l'histoire littéraire. (Coll. d'etudes franç.) Paris 1930.

Kantorowicz Herm. Grundbegriffe der Literaturgeschichte. Logos. B. XVIII. H. 1.

Epstein H. Die Metaphysizierung in der literarwissenschaftlichen Begriffsbildung und ihre Folgen. Berlin 1929. s. 69.

Tenairo Ramòn Ma. Elementos de literatura (preceptiva e historia literaria). Granada 1929.

Baudouin Ch. Psychoanalyse de l'art. Paris 1929.

Wendt F. Dichterisches Empfinden und Wirklichkeit. Zeitsch. f. Deutschkunde 1929. H. 9.

Schultze-Jahde K. Erlebnis und Ausdruck. Vorfragen zur Literaturaesthetik. Berlin 1929 s. 152.

Bahr H. Erlebnis und Gedicht. Preussische Jahrbücher CCXVIII. 1.

Brandl A. Die Lehre vom dichterischen Erlebnis angewendet auf die englische Literaturgeschichte. (S. Ber. der preuss. Akad. der Wissensch. Phil.-hist. Klasse 1930. XVII s. 221—81.

Downey June E. Creative imagination. Studies in the psychology of literature. London 1929.

Leinweber B. Empirisch-psychologische Beiträge zur Typologie des dichterischen Schaffens. Langensalza 1929 s. 96.

Plaut P. Die Psychologie der produktiven Persönlichkeit. Stuttgart 1929 s. VIII+324.

Sapper Th. Dichtung und Vision. Horen Jhg. V. H. 4.

Stehr H. Der Dichter und seine Zeit. Horen Jhg. V. H. 9.

Vittoz René. Essai sur les conditions de la poésie pure. Paris 1929.

Ker W. P. Form and style in poetry. Lectures and notes. Ed. by E. W. Chambers. London 1930.

Buchanan Scott Milros. Poetry and mathematics. New-York 1929.

Croce Ben. Poesia „popolare“ e poesia „d'arte“. Considerazioni teorico-storiche. La Critica. An. XXVII. fasc. 5—6.

Scheffler K. L'art pour l'art. Leipzig 1929 s. 41.

Schinz A. The concept of nature in philosophy and literature, a consideration of recent discussions. Proceedings of the American philosophical Society. 1929 nr. 3.

Cysarz H. Über Unsterblichkeit. Eine literaturwissenschaftliche Studie. Eger 1930 s. 27.

Borchardt Rud. Die Aufgaben der Zeit gegenüber der Literatur. Rede. Bremen 1930 s. 64.

Brentano B. Kapitalismus und schöne Literatur. Berlin 1930 s. 113.

Ickowicz M. La littérature à la lumière du matérialisme historique. Paris 1930.

Kraus Karl. Literatur und Lüge. Wien 1930 s. 367.

Gothein Percy. Die Dichtung im Weltbild grosser Staatsmänner. Logos B. XVIII. H. 1.

Antz J. Dichtung als Bildungsgut. Literarischer Handweiser LXV. 11.

Paull H. M. Literary ethics. New-York. 1930.

Balmforth Ramsden. (Laon Ramsey). The problem play and its influence on modern thought and life. New-York.

Maurois A. Aspects de la Biographie. Paris 1930.

Quercy P. L'Hallucination. Philosophes et Mystiques. (Bibl. de philos. contemp.) Paris 1930.

Smilyanitch D. Les origines du génie. Etude étiologique et clinique. Paris 1929.

Mauriac P. dr. Aux confins de la médecine. II Nouvelles rencontres. Paris 1930.

Grolman Ad. Literarische Betrachtung. Beiträge zur Praxis der Anschauung von Künstlerschicksal und Kunstform. Berlin 1930 s. VIII+138.

Bouglé G. et Gastinel P. Qu'est-ce que l'Esprit français? Vingt-cing définitions choisies et annotées. Paris 1930 p. 104.

Lebesgue Phil. Celtisme et germanisme. Le Monde nouveau, 1930 mars.

Mackenzie Agnes Mure. The process of literature. An esay towards some reconsiderations. London 1930.

Scott-James R. A. The making of literature. New-York. 1930.

Croce Bened. La storiografia letteraria e artistica. La Critica. Anno XXVII. f. II.

Brates G. Die Barockpoetik als Dichtkunst, Reimkunst, Sprachkunst. Ztschf. f. Deutschkunde. B. LIII. H. 3.

Klemperer V. Weltliteratur und europäische Literatur. Logos B. XVIII. H. 3.

Stuart-Young J. M. The immortal Nine. An introduction to the poetry of the last century. London 1929.

Elliot G. R. The cycle of modern poetry. Essays towards clearing our present poetic dilemma. Oxford 1930.

François Al. Les origines lyriques de la phrase moderne. Paris 1930.

Jolles André. Einfache Formen. Legende, Sage, Mythe, Spruch, Kasus, Memorabile, Märchen, Witz. — Halle (1930) s. VI+272. (Sächsische Forschungsinst. in Leipzig...)

Portier A. et Fr. Poncetton. Les arts sauvages. Paris 1929. V. I—II.

Wilkins El. Greg. The Delphic maxims in literature. Chicago 1929.

Schertel Ern. Der Flagellantismus als literarisches Motiv. Leipzig 1930. s. 32.

Sabatzky K. Der Jude in der dramatischen Gestaltung. Königsberg 1930. s. 67.

Poll H. Zwillinge in Dichtung und Wirklichkeit. Berlin 1930. s. 52.

Grön-Oslo K. Lepra in Literatur und Kunst. (Handbuch d. Haut-u. Geschlechtskrank. B. II. Berlin 1930. s. 801—42).

Herwegen Ild. Christliche Kunst und Mysterium. Münster 1930. s. 40.

Lucas E. La littérature antiesclavagiste au XIX siècle. Paris 1930.

Hirschfeld Mag. und Berndt Götz. Das erotische Weltbild. Hellerau 1930. s. 208.

Grolman A. Die strenge „Novellen" form und die Problematik ihrer Zertrümmerung. Ztschf. f. Deutschkunde Jahrg. 1929. H. 10.

Harich W. Der Fortsetzungroman. Die Literatur. Jhg. XXXII. H. 1—2.

Grabo C. The technique of the novel. London 1929.

Muir Edw. The structure of the novel. New-York. Hogarth lectures on lit. № 6. 1930.

NOTATKI — KRONIKA.

DO DZIEJÓW SERCA A. MICKIEWICZA W ROSJI

W związku z notatką p. A. Czartkowskiego w lutowym zeszycie Ruchu Literackiego, warto może przypomnieć jeden jeszcze, niezużytkowany dotąd, szczegół biograficzny. Podał go Ksenofont Polewoj w „Żiwotopisn. Russ. Biblijotiece" z r. 1858, skąd B. Dołęga dokonał przekładu polskiego dla „Opiekuna Domowego", 1873, № 18. Oto, co tam czytamy:

„W Moskwie była jedna [pani, Rosjanka], do której przywiązał się całą duszą [Mickiewicz]. Mogliśmy dostatecznie ocenić to przywiązanie, kiedy otrzymawszy w Petersburgu wiadomość o jej ciężkiej, grożącej śmiercią chorobie, wyruszył natychmiast, aby ją jeszcze w tem życiu oglądać. A jakże żal jego był rzewny, jak gorzko płakał, gdy po kilku miesiącach do grobu ją odprowadzał!

Pospieszam też dodać, że miłość ta była czysto duchowa, bynajmniej w psychicznym swym pierwiastku niepodejrzaną, uko-

chana bowiem przez niego kobieta była zamężna, wzorowo cnotliwa i pod względem powierzchownym wcale niepowabna. Przywiązała ona do siebie poetę rzadką w kobiecie jędrnością władzy umysłowej i tem, że w utworach jego wyobraźni, w jego ideałach, marzeniach i fantastycznych na dzieje ludzkości poglądach największe miała upodobanie".

Już chociażby szczegół o śmierci dowodzi, że mowa tu nie o Eudoksji Bakunin, która żyła długo. O kim? To zostaje jeszcze do odkrycia.

Wilno. *St. P.*

T. ZW. KARTA ŚWIDZIŃSKIEGO

W numerze 558 „Przeglądu Powszechnego" (t. 186, czerwiec 1930, str. 335—50) Jan Arcab wydrukował pracę o „Katolickich przekładach Psałterza". Artykuł uzupełniający ogłosił tamże (t. 189, nr. 565, styczeń 1931, str. 91—103) Józef Sykulski, który m. in. zaznaczył, że wspomniany autor pominął zupełnie t. zw. Kartę Świdzińskiego: „Karta ta—jak mówi—zaginęła; jej dokładną kopją jest t. zw. Karta Medycka, przechowana w bibljotece Pawlikowskich w Medyce (pod Przemyślem)". Otóż pragnę zwrócić uwagę, że sprawa „Karty medyckiej" jest już obecnie wyjaśniona i definitywnie rozstrzygnięta. Uskutecznił to dyr. Ludwik Bernacki w pracy swej o „Genezie i historji Psałterza Florjańskiego", ogłoszonej w „Roczniku Zakładu Narodowego im. Ossolińskich", t. 1—2 (1927—8) i w osobnej odbitce, Lwów, 1927 (Zakład Narodowy im. Ossolińskich). Wykazał on mianowicie, że „Karta medycka" jest właśnie ową zaginioną rzekomo „Kartą Świdzińskiego" i znajduje się dzisiaj w zbiorach Ossolineum: „karta pergaminowa, — czytamy w cytowanej rozprawie — zawierająca staropolski tekst psalmu 50 jest tylko jedna. Należała ona w r. 1832 do Konstantego Świdzińskiego, w r. 1834, za pośrednictwem Kielisińskiego, dostała się do zbiorów Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce, z któremi w r. 1914, względnie w r. 1921, przeszła do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie".

Praca dyr. Bernackiego kładzie więc kres różnym legendom i domysłom, które na ten temat krążyły wśród historyków literatury i bibljografów. Celem zaś słów niniejszych jest zwrócenie na nią uwagi badaczów, zajmujących się polskiemi przekładami psalmów. Dodaję jeszcze, że wyniki badań Bernackiego zostały już zarejestrowane w drugiem wydaniu „Literatury Polskiej" Korbuta, t. 1 (1929), str. 68.

Poznań. *Stefan Wierczyński.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.—

(Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.—

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.